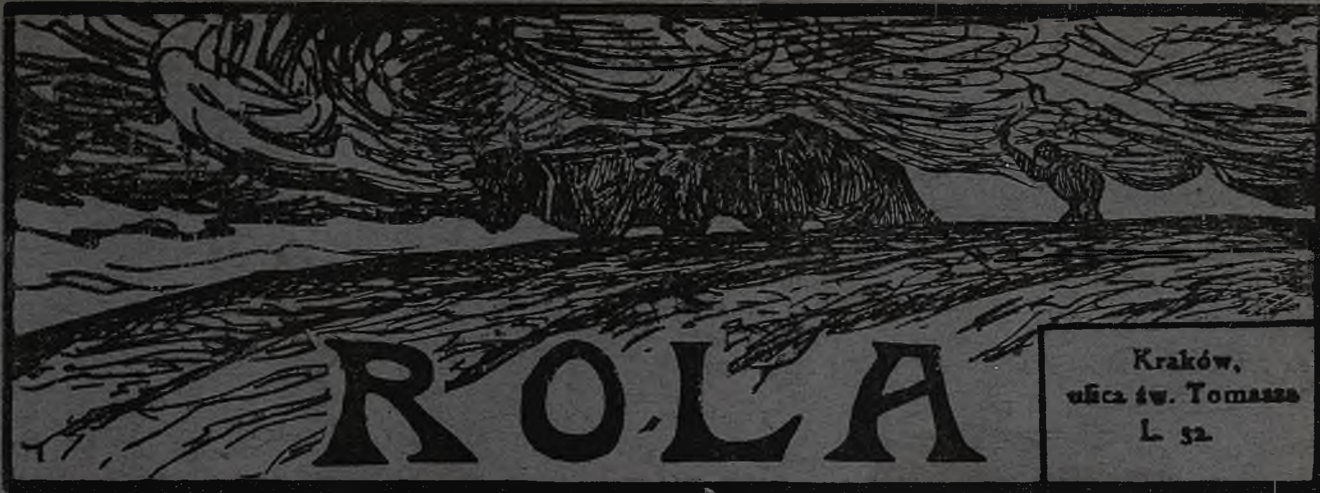
Numer 33. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 17 Sierpnia 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Piekło.

Pewien kaznodzieja opisywał dzieciom podczas lekcji katechizmu piekło, jako niezgłębioną otchłań, pełną wiecznego żaru i nigdy niewygasającego, straszliwego płomienia... Dzieci tuliły się przerażone, tylko córeczka handlarza węgli, okazując wielkie zajęcie popychała drugich, chcąc stanąć jak najbliżej kaznodziei.

— Czego chcesz, moje dziecko? — zapytał ksiądz — czy chcesz dowiedzieć się więcej szczegółów?

— Nie, proszę ojca duchownego — odparło dziewczę — ale chciałabym prosić, czyby ksiądz proboszcz nie mógł tego zrobić, żeby djabeł brał węgle u mego tatka?



Ani razu.

Pewien chłop kupił u żyda konia. Nie wyszło jednakże ani trzy dni, a chłop przychodzi do żyda i rzecze:

— Słuchajcie Szmulu, ten koń, com go przedwczoraj kupił u was zdechł mi.

— Co? co? co mówicie? On u mnie tego ani razu nie zrobił!

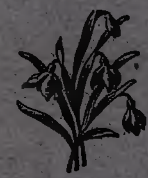
Na wsi.

— Gospodarzu, nie macie letniego mieszkania?

— Byłoby, ale dopiero koło sierpnia.

— A teraz zajęte?

— Ma się wiedzieć: teraz tam siedzi wieprzek, ale w sierpniu sprzedamy go na jarmarku, to się w chlewiku otworzy zaraz miejsce.



W sądzie.

Sędzia: Jakto się stało, że ci przyszła myśl okradzenia tego pana?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policjanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

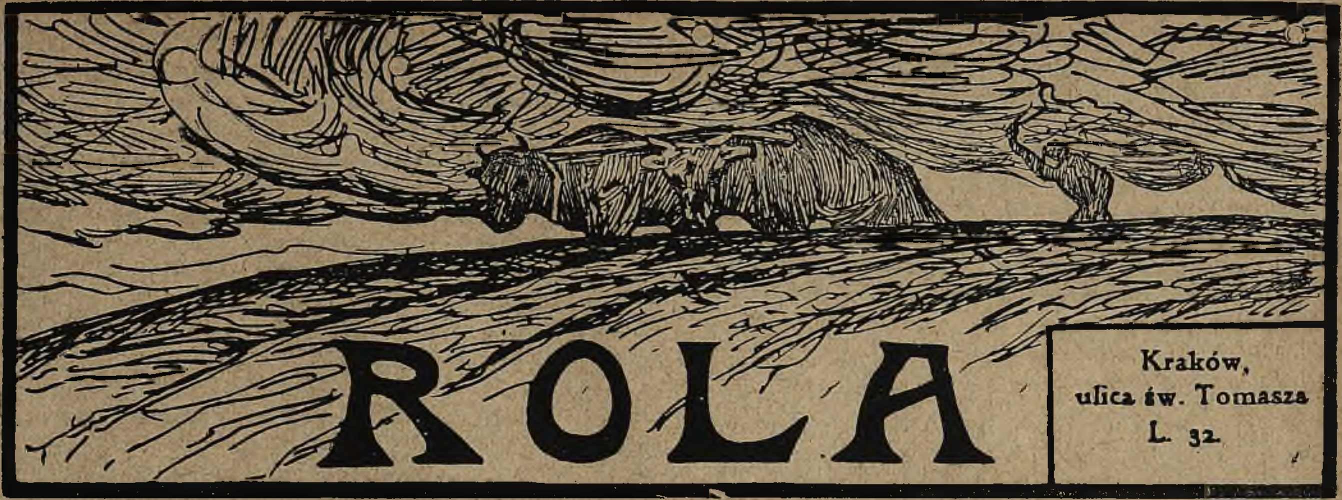


Kara za grzech.

Nauczyciel: Co to znaczą słowa Pisma Św., że „w pocie czoła będziesz chleb jeść?"

Uczeń: To, że człowiek będzie tak jadł, tak dużo, aż się przez to potem okryje.

Numer 33. Rok XIII. Kraków, dnia 17 sierpnia 1930.



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868.

Cud nad Wisłą.

W hołdzie Polskiej Bohaterskiej Armji i Jej Wielkiemu Wodzowi.

Autor.

(W dziesiątą rocznicę zwycięskiej warszawskiej batalji).

Ziścił się sen o Polsce Zjednoczonej i Niepodległej. To o czem marzyli nasi dziadowie i pradziadowie, stało się rzeczywistością. Wina praojców zmazana, a my możemy nazwać się najszczęśliwszemi ze wszystkich pokoleń, że danem nam było doczekać tego wielkiego dnia, w którym po całym świecie rozeszła się radosna wieść, że Polska, ta Męczennica narodów, wymazana z karty dziejowej Europy, rozdarta na części przez tyle lat deptana, poniewierana, powstała do nowego, niepodległego bytu. Prysły kajdany, do górnego lotu wzleciał Orzeł Biały. Nad biedną polską ziemią, przez którą przewalił się straszny huragan światowej wojny, zrytej wybuchami pocisków i granatów, przesiąkłej krwią swych najlepszych synów, zabłysła złota jutrzenka wolności. Nastał koniec krwawych i ofiarnych narodowych powstań, koniec mąk i jęków katowanych, torturowanych i na śmierć skazywanych bojowników za wolność ziemi ojczystej, koniec prześladowań, kajdan i Sybiru. Nastała upragniona nadzieja lepszego jutra. Otwarło się przed nami szerokie, wdzięczne i zaszczytne pole do działania nad odbudową własnej Ojczyzny.

Ale oręż wytrącił nam lemiesz z ręki. Nie ucichł jeszcze grzmot dział, nie obeschły jeszcze łzy sieroce, a co dopiero powstała Polska musiała sposobić się do nowej wojny. Bo oto nasz wróg odwieczny, bolszewik, wyciągnął świętokradzką swą rękę po świętą polską ziemię, po ziemię, która najbardziej jęczała pod obuchem moskiewskich katów. Na wiosnę 1920 r. rozpoczęła się ta wielka, sławna, pamiętna wojna z hordą najeźdźców, z hordą gorszą od Tatarów. Wojna, w której wsławił się po wieczne czasy jeden z najwybitniejszych strategików obecnej doby, nasz Wódz Naczelny.

Poszły zwycięskie hufce nieustraszonych rycerzy w bój nieśmiertelny za wielkość Polski, by do wieńca polskich zwycięstw wpleść gałązki nowych laurów, nowych wawrzynów, szły sławnym dziejowym szlakiem Chrobrego, zatykając na murach prastarej stolicy kniaziów ruskich Kijowa zwycięskie sztandary.

Ale za wielkie było to przedsięwzięcie na szczupłe siły. Front polski rozciągnął się na ogromnej przestrzeni. Przyszło do katastrofy. Rozpoczął się odwrót naszych wojsk. Odwrót, który obfitował w czyny naprawdę wielkie, naprawdę bohaterskie. Na wysuniętych stanowiskach trwały niektóre oddziały mimo ogólnego popłochu i zamieszania do końca, okazując, jak śmiercią należy pogardzać. Zabijały ich kule, lub tratowały i roznosiły kopyta jazdy Budiennego.

Dnia 12 sierpnia stanęli bolszewicy pod bramami stolicy. Rozpoczął się krwawy, zacięty, trzydniowy morderczy bój, bój, który miał decydować o wolności i niepodległości Polski, bój, którego wyniku z ogromnym niepokojem oczekiwał cały świat cywilizowany, bój, który miał rozstrzygnąć o panowaniu kultury, czy barbarzyństwa, bój, którego przegrana miała mieć nieobliczalne następstwa nietylko dla nas, ale dla całego kulturalnego zachodu. Pola Radzymina pokryły się gęsto trupami. Armaty grały bez ustanku ponury hymn śmierci i zniszczenia. Ale tu w sercu Polski spełniła się dewiza wieków: „Wielkie niebezpieczeństwo zjednoczyło naród i popchnęło do czynu". Dnia 15 sierpnia w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, szala zwycięstwa przechyliła się zdecydowanie na naszą stronę. Nieprzyjaciel został zupełnie rozbity. Całe jego pułki i dywizje poszły w rozsypkę. Niedobitki rzuciły się do panicznej ucieczki. Naród odetchnął z ulgą. Polska była uratowana, ale nietylko uratowana, ale także opromieniona aureolą nowego wielkiego zwycięstwa. Księdze historji polskiego oręża przybyły nowe złote karty.

Dziesięć lat upłynęło od tej wielkiej dziejowej chwili. Polska jest dziś mocarstwem i spełnia dalej wielką, dziejową misję, tak, jak spełniała ją przed wiekami. Polska po wieczne czasy będzie przedmurzem chrześcijaństwa, ostoją i obroną zachodnio-europejskiej kultury i cywilizacji. Takim jasnym przykładem zwycięstwa kultury nad wschodniem barba-

rzyństwem jest właśnie sławna warszawska bitwa, zwana „Cudem nad Wisłą“. Niech wszyscy nasi wrogowie wiedzą, że biada im, jeżeli odważą się wyciągnąć swoją hajdamacką rękę, choćby po okruszynę polskiej ziemi. Może się jeszcze kiedyś powtórzyć Warszawa, ale nie powtórzy się już nigdy smutna data roku 1795.

Kawczak Franciszek.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Wtedy też Rjumin i Ismena będą mogli wrócić do ziemi księcia Czengliego i urządzić wesele, on pojmie za żonę cudną księżniczkę czerkieską, Ismena zaś stanie się żoną naczelnika.

Tymczasem Ismena stała się powierniczką królowej, stale przy niej przebywała, zaś królowa przy każdej sposobności ją wyróżniała.

Kobieta nie potrafiła przed kobietą utrzymać swej tajemnicy.

Ismena dawno już wiedziała, że królowa z trwogą wyczekuje dnia, kiedy Rjumin opuści jej ziemię, wiedziała jak bardzo pokochała młodego człowieka o wiele bardziej, niż może sama to sobie uświadamiała. Kiedykolwiek tylko Ismena chciała zbliżyć się do Rjumina i pomówić z nim chociażby nawet kilka słów, zawsze umiała temu przeszkodzić, jakgdyby zazdrosną była o każde słowo, które dziewczę chciało zamienić ze swym „bratem“.

Jednego dnia królowa przystąpiła do Rjumina i zapytała go:

— Kiedy ukończycie ganek w skale?

— Już jest gotów — odrzekł Rjumin.

— Czy jeszcze masz tam co do pracy? — pytała się dalej królowa.

— Trzeba go jeszcze naładować prochem i zapalić.

— A potem?

— Potem skończy się mój pobyt w tej ziemi — odrzekł Rjumin.

Królowa umilkła, a z jej piersi wyszło głębokie westchnienie.

Rjumin zrozumiał, co ono ma oznaczać, rzekł więc:

— Jeżeli sobie tego życzysz, królowo, każę podpalić prochy już jutro, ale jeżeli chcesz mogę je podpalić dopiero za rok, albo wogóle ich nie podpalę.

Twarz królowej aż pokraśniała, kiedy Rjumin to wypowiadał. Spojrzenia ich na długo się skrzyżowały, jakgdyby się chciały z sobą porozumieć, a potem królowa rzekła:

— A więc za rok.

Mówiąc to, podała mu swoją bieluchną rączkę, którą on gorąco pocałował.

Alhazira przypuszczała też, że przez swoją decyzję ogromnie uszczęśliwiła młodego człowieka, bo wierzyła, że nie chce mu się odchodzić z jej państwa. Naturalnie i ona niemało się radowała, bo sympatycznemu człowiekowi będzie mogła jeszcze przez dłuższy czas zawracać głowę.

Naturalnie ani jej się śniło, dlaczego Rjumin odkłada swoje odejście. Nie udało mu się jeszcze odkryć pokładów złota w ziemi Udiów. Nie przeczuwała tego i była przekonana, że młodego przybysza olśniła jej piękność i że potrafi go na tak długo przykuć do nowej ojczyzny, jak długo ona tego będzie chciała. Była pewna wzajemnej miłości.

Ale w każdym raju zagnieżdża się zazdrość. Słońce miłości rzuca także swój cień.

Drugiego dnia po rozmowie wykorzystała Ismena odpowiedni moment i wyślizgnęła się niezauważona z komnaty królowej. Poszła do komnaty zajmowanej przez Rjumina.

Rjumin odrazu poznał smutek dziewczęcia.

— Co ci dolega? — zapytał, głaszcząc ją po wybladłej twarzyczce.

Ismena odpowiedziała z westchnieniem:

— Królowa powiedziała, że musisz tu pozostać jeszcze jeden rok.

— A to cię tak martwi? Czy ci się to nie podoba odłożenie twojego wesela z naczelnikiem kałgarskim na tak długo?

Naturalnie ostatnie te słowa wypowiedział z żartu.

— Zupełnie nie, wiesz przecie, że nigdy nie oddam mojej ręki Czengliemu dobrowolnie. Ale królowa właśnie oświadczyła, że twój dalszy pobyt w tej ziemi nie może być powodem tego, abym ja jeszcze dłużej żyła bez mego narzeczonego.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Rjumin, bo te słowa były dla niego niespodzianką.

— Królowa chce mnie Czengliemu wydać już w najbliższych dniach, zaś ciebie chce sobie tutaj zatrzymać.

Rjumin głośno się roześmiał. Bawiło go to, że królowa w taki sposób chce go pozbawić Ismeny.

— Dlaczegóż się tego obawiasz, moja gołąbko? — śmiał się z dziewczęcia. — Obawiasz się ślubu z księciem kałgarskim?

— Nigdy, nigdy nie wyjdę za niego!

— Pomyśl tylko: zostaniesz księżną!

— Raczej śmierć, raczej rzucę się do jeziora na granicy tego państwa, a za niego nie pójdę!

— Ale królowej tego nie śmiesz powiedzieć — radził teraz Rjumin.

— Wiem — odrzekło dziewczę — i dlatego nic jej dotąd nie powiedziałam.

— Myślałaby, że kochasz już innego.

— Coś podobnego nie śmie sobie nigdy pomyśleć — odrzekło dziewczę, a cała twarz jej pokraśniała.

— Naturalnie, bo pokrzyżowałoby to moje plany — dodał Rjumin.

— Cóż więc mam robić?

— Dobrze, moja gołąbko — pochwalił ją Rjumin — przekonałem się, jak doskonale pojmujesz ważność roli, którą oboje musimy tutaj odegrać. Wysłuchaj zawsze w milczeniu tego, co królowa mówi, a zachowuj się tak, jakgdybyś na wszystko się zgadzała.

— Ty mnie nie opuścisz, nie odpędzisz mnie od siebie, bo ja nie wiem, chyba musiałabym umrzeć — mówiło dziewczę, z ufnością wpatrując się w Rjumina.

— Nigdy cię nie opuszczę, moje dziecko, los nas złączył i dotrzymamy sobie wierności.

Mówiąc te słowa, Rjumin wziął rękę dziewczęcia i gorąco ją uścisnął. Były to pierwsze słowa gorętszego uczucia, które wywołały w oczach dziewczęcia błyski radości i szczęśliwej nadziei.

Z tego wszystkiego Rjumin przyszedł do przekonania, że musi się wziąć energiczniej do dzieła, aby osiągnął swój cel jaknajprędzej. Postanowił wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność do zupełnego opanowania królowej prowadzącą. Dotąd postępował zamało śmiało i energicznie i przez to stracił już dużo czasu, a jeszcze nie zbadał, skąd królowa czerpie zasoby złota.

Teraz ma jeszcze rok przed sobą, ale nie myślał całego tego czasu poświęcić na szukanie złota. Chciał dać stąd drapaka, jak tylko znajdzie to, czego szuka.

Zaraz też poszedł do królowej Alhaziry.

— Królowo — rzekł — chcesz, bym jeszcze rok pokierował losami twego narodu. Mogę to zrobić, ale pod warunkiem, że pozwolisz na okrycie twego narodu sławą wojskową.

Królowa pokręciła swoją cudną głową i odpowiedziała:

— Mój naród nie pragnie zdobywać laurów takiej sławy. A zresztą ja sama nie chcę splamić mojego nazwiska przez rozlew niewinnej krwi. To ani mnie ani mego narodu nie uszczęśliwi.

— Przeczytaj sobie tylko dzieje naszego państwa — mówiła dalej królowa Alhazira — a znajdziesz tam nazwiska królowych, a obok nich tylko krótkę notatkę: „Była szczęśliwa, a szczęście jej udzieliło się całemu jej ludowi, ukochał ją też nadewszystko". To są najpiękniejsze słowa, które można wypowiedzieć nad grobem królowej. A wierz mi, zupełnie nie życzę sobie, by obok mego imienia umieszczono inną notatkę.

— Uważam jednak, iż to twoje życzenie nie stanie się rzeczywistością — zauważył Rjumin zupełnie serjo.

— Dlaczego tak myślisz?

— Bo taki wyrok wydał los, co zresztą sama wiesz — dorzucił Rjumin. Więcej już nic nie powiedział i zdawaćby się więc mogło, że wie o ważnych rzeczach, ale nie ma odwagi o nich mówić.

Królową oczywiście zaniepokoiły jego słowa.

— Powiedz tylko spokojnie to, co myślisz — wezwała go. — Mów tylko otwarcie.

— Twoi szpiedzy z pewnością donieśli ci — mówił więc Rjumin — że z dalekich krain zbliża się do granic twego państwa wróg, a przerasta on potęgą wszystkich tych, z któremi walczyła ongiś królowa Tamara. Wróg ten przybywa niby potężne rzeki, a trudno się mu obronić. Znam dobrze potęgę tego nieprzyjaciela, wiem także dobrze, do czego jest zdolny, bo przecie od niego uciekłem. Jeżeli wtargnie do twojej ziemi, nie oszczędzi ani twego szczęścia, ani szczęścia narodu. Pozbawi was waszych bogactw, zniszczy wprost po wandalsku waszą mądrą organizację, która uczyniła twój lud zupełnie zadowolonym.

Rjumin wymawiał te słowa przekonywująco, i królowa ani sekundy nie wątpiła w ich prawdziwość.

— Niech tylko spróbuje przyjść — odrzekła, — za trzy dni może stanąć pod bronią trzydzieści tysięcy dzielnych żołnierzy, a gdy okaże się potrzeba, może ilość ta się i podwoić.

— Wierz mi, królowo, nie zawsze rozstrzyga ilość wojska. Dwadzieścia tysięcy dobrze wyćwiczonych żołnierzy znaczy więcej, niż sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, nie mających pojęcia o sposobie prowadzenia walki.

— A więc zrób to, co uważasz za dobre, — rzekła królowa — daję ci pełną moc i możesz zrobić, co ci twoje sumienie nakazuje. Ciała ustawodawcze pewnie uchwalą wszystko, co uznasz za konieczne dla ochrony kraju.

Rjumin głęboko się skłonił na dowód przyjęcia tej nowej pracy, którą mu teraz powierzono do wykonania.

— Ale muszę zwrócić uwagę na to — rzekł — państwo znajdzie się wobec nowych wydatków, a powstaną one z powodu nowej reorganizacji wojska, jaką mam zamiar przeprowadzić.

Królowa się uśmiechnęła. Nowe wydatki nie odgrywały tu żadnej roli.

— My nie musimy liczyć się z każdym groszem, jeżeli chcemy wykonać coś nowego — mówiła. — Pewnie już zauważyłeś, że jesteśmy dosyć bogaci. — Nawet większe wydatki na udoskonalenie naszej armji nie opróżnią naszych kas państwowych. W naszych składach znajdziesz nieprzebrane zapasy, a w każdym roku żniwa dają nam więcej, niż potrzebujemy na pokrycie zapotrzebowania, jakie ma nasze państwo. Mamy do tego stopnia uregulowane stosunki, że możemy broni i środków spożywczych dostarczać przez dłuższy czas, ba nawet przez kilka lat i to nietylko naszemu wojsku, ale wszystkim wojskom sąsiednich szczepów, wszystkim naszym sprzymierzeńcom. Takie już wydałam zresztą zarządzenie, na wypadek wojny, dostaną od nas środków żywności i nawet mieszkańcy tych państw, które poślą nam swoich żołnierzy z pomocą.

— To rzeczywiście nazwać trzeba rozumnem zarządzeniem — zauważył Rjumin. Nie był jednak z tej rozmowy zadowolony, bo królowa mówiła ciągle tylko o bogactwach, jakie posiądzie przez sprząt zbóż. Chciał dowiedzieć się czegoś o bogactwach ziemnych, dlatego rzekł:

— Ale przecież regularnemu żołnierzowi nie możesz wypłacać żołdu pszenicą lub materjami jedwabnemi, na ten cel potrzeba złota i srebra, z niego to bije się pieniądz. Jak się już o tem przekonałem, nie płacą mieszkańcy tego państwa żadnych podatków, a to uważam za złe. Takie państwo, które liczy tylko na pomoc wojsk obcych, musi mieć dużo pieniędzy, aby mogło wypłacać żołd najemnikom. Koniecznie więc będzie trzeba w inny sposób ułożyć finanse państwowe ,niż były one dotąd.

— Nie trzeba — przerwała mu królowa — nie potrzebujemy żadnej regulacji. Posiadamy nietylko ogromne zasoby pszenicy i jedwabiu, ale mamy i poddostatkiem złota i srebra.

Te słowa były dla uszu Rjumina najcudniejszą muzyką. Nareszcie udało mu się nadać rozmowie kierunek, dotąd przez królową tak starannie unikany.

— Skąd macie bogactwa cennych rud? — zapytał się już teraz otwarcie.

Po tych słowach królowa wstała i zwróciła się do Rjumina ze słowami:

— Chodź ze mną!

Wprowadziła go do przepięknej sali tronowej i tu stanęła przed tronem:

— Wiadomo ci już, że tron zrobiony jest z czystego złota.

— Tak, jest to rzecz wykonana artystycznie i posiadająca wielką wartość.

— A ja nawet mimo tej jego wielkiej wartości artystycznej nie zawahałabym się go sprzedać za pieniądze, gdyby trzeba to było zrobić dla ojczyzny. — Możesz mi wierzyć, kraj, w którym znajduje się tron królewski, zrobiony z czystego złota, ma takie zasoby cennego metalu, że nawet nie można sobie tego przed-

stawić. Cały świat nie ma pojęcia o tem, jakie ogromne bogactwa kryją się w łonie zapomnianej ziemi, bo gdyby się o tem dowiedzieli, byłoby z nami bardzo krucho. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O czarownikach i szarlatanach.

Podejrzane praktyki rozmaitych szarlatanów czy czarowników, jeszcze dziś tak rozpowszechnione, mimo postępów kultury, mają swe źródło i przyczynę w pragnieniu ludzi zmierzających do odkrycia przyszłości. Czarodzieje ci, magowie, wróżbici itd. wykorzystywali tę niezaspokojoną ciekawość dla swoich celów i zysków w każdej epoce.

W wiekach średnich byli oni przedmiotem strachu prawie dla wszystkich. Aby zdobyć zaufanie łatwowiernych, posługiwali się oni magicznemi zwierciadłami, magicznemi pierścieniami, talizmanami w postaci np. główek zwierząt z bronzu, pozostających rzekomo pod wpływem pewnych konstelacyj, a którym przypisywało się własności wieszczarskie, dalej pierścieniami cudownymi, pozwalającymi posiadaczowi przenosić się w jednej chwili z miejsca na miejsce, czarodziejskiemi różdżkami leszczyny, kociołkami magicznymi, przeznaczonymi do gotowania przeróżnych i najdziwaczniejszych ingredjencyj, jak ropuch, jaszczurek, tłuszczu dzieci, zmarłych bez chrztu itd.

Tymi dziwacznymi środkami i sposobami można było uzyskać wszystko, a więc pogodę, deszcz, zamianę człowieka w zwierzę, w roślinę itd.

Znaczną część tych praktyk przypisywano djabłu i aby go przywołać, wystarczyło wypowiedzieć pewną formułę według przepisów, podanych w specjalnych książkach kabalistycznych.

Nietylko poszczególne osoby, ale całe zbiorowiska ludzi stawały się ofiarami omamienia i przysięgały, że widziały np. Belzebuba, który ukazał się im w cieniach nocy, rzekomo w postaci kozła, lub olbrzymiej ropuchy. Istniała wiara w gromadne zebrania djabłów i czarownic, a zebrania te nazywano sabbatami, bo odbywały się w nocy z soboty na niedzielę, na szczycie niektórych gór. Uczestnicy mieli się tam udawać, dosiadłszy kija, miotły i powtarzając pewne zaklęcia.

Często szarlatani, zwłaszcza na wsi, zajmują się leczeniem wszystkich chorób, w rzeczywistości nieuleczalnych.

W Ardenach we Francji istnieją kobiety, tzw. „saguenses“, które zajmują się leczeniem wszystkich chorób, zapomocą specjalnych masażów, robionych w formie krzyża na plecach chorego.

W innej prowincji francuskiej, w Normandji, uciekają się także lekarki do różnych sztuczek czarodziejskich, aby dowiedzieć się, w jakiem źródle należy zanurzyć dziecko chore, celem uzdrowienia go; rzucają one np. kilka żarzących się węgli do wazy z wodą, śledzą, które z nich pozostaną na powierzchni, albo zapalają równocześnie cztery świece jednakowe i umieszczają je w czterech rogach kołyski chorego dziecka. Według tego, która z tych świec zgaśnie, odczytuje się wróżbę. Również gorączkę leczą one np. przy pomocy pewnej rośliny, ściętej stalową klingą w czasie pełni księżyca.

Są szarlatani, którzy wypędzają chorobę z osoby na zwierzę lub roślinę. Jeden z lekarzy z początku ubiegłego wieku podaje nawet ciekawe opowiadanie na tem tle, oraz sposób wykonywania tej praktyki w okolicach Carhaix.

Czarownikom i chiromantom przypisuje się także zdolność sprowadzania nieszczęść, a we wsiach francuskich, niemieckich, rosyjskich, włoskich i polskich wierzy się w ścisły stosunek między tymi czarownikami, a wilkami. Ponieważ zaś pasterze mają największy interes w tem, aby trzymać zdala te bestje, zatem w każdym z nich widzi się czarownika, któremu wystarczy podnieść ręce, wymówić parę słów magicznych, aby wilk wyjąc, uciekł, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

W Polsce wiara w czarowników, a raczej czarnoksiężników i czarownice była bardzo rozpowszechniona nietylko między ludem, ale i w najwyższych warstwach społeczeństwa. Wystarczy wymienić mistrza Twardowskiego, którego postać uwieczniono przeróżnemi legendami, jak wywołaniem ducha Barbary Radziwiłłówny, wobec króla Zygmunta Augusta.

Za panowania Aleksandra Jagiellończyka, księżna Sapieżyna, matrona wysokiego rodu, jedna z najpierwszych pań litewskich była oskarżona o czary, to znowu wspomniany Zygmunt August uwięzić kazał babę „Ożogę“, rzekomo nasłaną przez Bonę dla szkodzenia jemu i małżonce jego Barbarze.

Prawodawcy nasi, lubo nie stanowili kar za przestępstwa tego rodzaju, przyjęli jednak w praktyce zasadę praw magdeburskich i oskarżonych o czary poddali pod władzę sądów miejscowych. Posądzone o czary niewiasty pławiono tytułem próby, potem brano na tortury, a wreszcie palono na stosie. Ostatnia tego rodzaju egzekucja odbyła się we wsi Doruchowie w pow. ostrzeszowskim w 1775 r. Spalono wówczas razem 14 czarownic. W kilkanaście lat później, wyrokiem Sejmu, zabroniono surowo sądzenia o czary i skazywania na stos.



Cześć zwycięzcom.

Słońce wstało smętne, krwawe
I oświeciło Warszawę,
Zarojoną żołnierzami,
Jak zżęte pole snopami,

Słychać już nawoływanie,
Że dzisiaj będzie strzelanie.
Serce głośniej dziś im bije;
Matka Polska, niechaj żyje,

Wtenczas, w ten dzień Matki Boskiej
Pan, robotnik, czy chłop z wioski,
Idą zwarci wielkim kołem
w górę z podniesionem czołem,

Piłsudski ich na bój wiedzie,
Na rumaku przodem jedzie,
Szabla błyszczy mu u boku,
Twarz jego pełna uroku.

Straszna bitwa wnet zawrzała,
Wściekłość bolszewizm targała,
Lecz, że żyćby jeszcze chcieli,
Z wstydem uchodzić musieli.

Wnet dziękczynna pieśń zabrzmiała,
Jakby ona głosić miała,
To zwycięstwo triumfalne,
W dziejach Polski niezmazalne.

Wisła się krwią zabarwiła,
Jak krwawa wstęga płynęła,
Jakby światu głosić miała,
Że Polska wolną została.

Ci, co legli krwią zbroczeni,
Cicho śpią na polskiej ziemi,
Wiatr im nuci pieśń wdzięczności,
Za te cuda waleczności.

A ich dusze patrzą z nieba,
Że nam tylko jest potrzeba
Bratniej zgody i miłości,
A będziemy żyć w wolności!

Katarzyna Sikorówna

Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny.



Święto Matki Boskiej Zielnej może ze wszystkich świąt naszej Królowej obchodzimy najuroczyściej. — I nic dziwnego, boć przypada ono wówczas, gdy już najważniejsze prace w polu pokończone, gdy stodółki pełne zboża, gdy rolnik wie, jakie ma zapasy na zimę. Pomyślny zbiór plonów mamy w dużej mierze do zawdzięcznia Najświętszej Panience, której wstawiennictwo u Syna Jej niejedną klęskę od nas odwróciło. To też w dniu tym dziękujemy Pani naszej za tę opiekę, niosąc do Jej ołtarzy pęki zboża, wiązanki kwiatów, aby je dla nas pobłogosławiła i strzegła ich przed zniszczeniem przez pożar lub inne jakie nieszczęście.

Cześć dla Najświętszej Marji Panny Zielnej jest od dawna w Polsce rozpowszechniona. Praojcowie nasi oprócz modłów dziękczynnych w kościele sławili imię Marji także przy kapliczkach i figurach przydrożnych, śpiewając pieśni ku czci Najświętszej Panienki ułożone. Grupkę taką widzimy na naszym obrazku. Urodziwe dziewoje, usiadłszy u stóp figury, śpiewają pieśń o Matce Najświętszej, zaś opodal dwóch mężczyzn, jeden stoi, drugi klęczy, przysłuchują się ich pieniom.

O Wniebowzięciu Matki Boskiej krąży wśród ludu naszego tysiące legend. Zna ich zapewne każdy z nas kilka. Mniej jednak jest znana szerszemu ogółowi następująca legenda góralska:

...A kiedy Pan Jezus w niebo wstąpił, została Matka jego na ziemi między ludźmi. Od wsi do wsi, od chaty do chaty, chodziła Marja po calutkim świecie, niosąc pomoc najbiedniejszym z biednych...

Toć wygód żadnych nie zaznała tym sposobem Matka Jezusowa... Jedno nieraz głód i chłód w drodze cierpiała i na noc nie miała gdzie głowy skłonić, niby żebraczka jaka. Ona, z pośród Świętych Przenajświętsza.

Dobra to była snać wola królowej, która wszak, gdyby chciała, mogłaby jeździć po świecie szczerozłotym rydwanem i odpoczywać w pałacu kryształowym. Skoro zaś sama skazywała się na biedę z prostymi ludźmi pospołu i tysiące przykrości znosiła codziennie ze słodyczą i cierpliwością — więc żal musiało być Jej Synowi w niebie patrzeć na swą Matkę najlepszą na tułaczce...

Razu jednego zawołał Pan Jezus do siebie pierwszego Archanioła i stanąwszy z nim u bram niebieskich, tak rzekł do niego:

— Spojrzyj, Gabrjelu, w dół na ziemię... Widzisz tam matkę moją... Tuła się biedna po świecie, dobrze ludziom robiąc... Patrz, stopy sobie kaleczy po żwirze, spiesząc z pomocą do chorych... Nie mogę na to dłużej patrzeć: w niebo wziąć ją muszę! Przecież stąd nie mniej wyświadczy ludziom dobrego, nieprawdaż?.... Wybierz więc zaraz Gabrjelu w niebie hufiec aniołów, których wyślę po matkę na ziemię...

— Słucham Cię, Panie, ale rzeknij mi łaskawie, których to mam wybrać aniołów na cel tak niezwykły... Wszak sprawa to nie łatwa wprowadzić w górę Najświętszą Królowę z ziemi do nieba...

— I ty pytasz mnie o to? — rzekł mu Jezus — Wszak górale wprowadzić potrafią na najwyższe szczyty... Poszukaj zatem w niebie samych górali między aniołami i poślij ich na ziemię. Dadzą oni sobie radę...

Tak się też stało według rozkazu Pańskiego.

Gdy się górale z anielskiemi skrzydły u ramion pokłonili przed Marją i powiedzieli jako ich na ziemię zesłał Pan Jezus po to, by Mu Matkę przyprowadzili do Niebieskiego Królestwa, przyjęła ich mile Najświętsza Panienka, mówiąc dobrotliwie:

— Prowadźcie mnie do mego Syna.

A wtedy górale powiedli Jezusową Matkę po brzeg góry i skały...

Piął się orszak coraz wyżej i wyżej — wśród nocy jasnej i pogodnej.

Archanioł Gabrjel przyświecał góralom ogromną lampą księżycową, która mlecznem światłem zalała cały świat między niebem a ziemią.

Marja zaś skromnie szła pośród anielskiego hufca, niewidzialna prawie, bo się błękitna jej szata barwą zmieszała całkiem z lazurem nieba i jeno na skroniach musiała się świecić koroną, skoro głowa Jej widniała blaskiem gwiazdy-jutrzenki.

Szła cicho pod górę, jak gdyby rozmodlona i pełna szczęścia, że w niebo wzięta idzie do Syna Swego, a zarazem, jak gdyby rozżalona, że opuszcza tych ukochanych ludzi prostych i biednych, wśród których żyła kochana i którym ciągle była potrzebną.

Górale-anieli, wspinając się po skałach górskich, na które wiedli coraz to wyżej i wyżej niebios i ziemi Królowę, zbierali po drodze kamyczki płaskie, drobne — i chowali je w torby swoje.

A kiedy wreszcie znalazł się cały orszak na najwyższym szczycie, jaki był na ziemi, do nieba zaś stamtąd droga była jeszcze strasznie daleką poprzez obłoki, natenczas przewodnicy świętej Pani zaczęli pod Jej stopy ciskać kamyczki owe, które w torbach mieli, jeden po drugim, przed siebie coraz dalej, coraz wyżej, aż się z nich tworzyć zaczął bity gościniec, pod górę wiodący.

W świetle lampy miesiączkowej bieliła się zdala ona droga niby mleczna.

A górale prowadzili tędy dalej i dalej do nieba Matkę Jezusową, która, co milę ujdzie, to się bladem licem zwraca ku ziemi, ku ludziom i błogosławi wszystkich ze łzą srebrzystą w oku.

W świetle lampy miesiączkowej bieliła się zdala bram Królestwa Niebieskiego, gdzie stał na Jej powitanie czekający Pan Jezus.

Uradowanem okiem spojrzał na całą drogę, po której prowadzono Wniebowziętą — i od tej chwili wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdki i blaskiem cudownym świeci ten gościniec pośrodku błękitu, zwany mleczną drogą dlatego, że po niej przeszła Karmicielka Zbawiciela ludności.



MACIEK BZDURA GADA:

Mój gospodarz to juz zacynają chorować na wielkiego pana: kupili se fajkę z cybuskiem, skrabackę pod syję taką, jakiej nawet niftórzy posłowie nie nosą, a wkiejsik nawet na omaste konia.

Z tej okazyje pytam ja sie ich:

— A wiecie gospodarzyku, na co Poniezus stworzył konia?

— Kajbym zaś nie wiedział — odparli na to gospodarz — to przecie nie ino kużden najgłupsiejsy wie, ale nawet taka Kaśka, że do roboty.

— Słuśnie! Zgadliście — powiadam ja — ale kiedyście tacy przyścipni, to powidzcie mi, cem się to koń różni od osła?

— No przecie i to kużden wie — padają gospodarz — koń jest większy, zgrabniejsy i więcej pieniędzy kostuje.

— Słuśnie prawicie, aleście najważniejszej różnice nie pedzieli, bo o niej pewnikiem sami dokumentnie nie wiecie.

— A no, jakaze to — pytają gospodarz.

— A no taka — ja jem na to — ze osieł moze jeździć na koniu. (Broń Boże, nie mówię tego do was), ale jesce nikt i nigdy nie widział konia, coby jeździł na ośle.

— Bodaj cie pokręciło! — roześmiali się gospodarz, ale się nie gniwali, bo przecie wiadomo, że zaden człek rozumny nigdy się o figle nie gniwa.

— Ale kiedyś ty taki mądry — poczęli gospodarz po chwili, to powiedz mi, kiedy koń widzi tak dobrze z tyłu, jak i z przodu?

— A toście trafili, jak kulą w płot — padam ja — jam to jesce w maleńkości słysał od nieboscki łujkowej babki, ze wtedy, jak jest na obia ślipia ślepy.

— Twoja prawda! — przyznali mi gospodarz — ale kiedy zesło juz na zgadywanie, to powiedz mi, który rzemieśnik był najpirsiejsy na świecie?

— Który?... Który?... — zacąłem sie jąkać, ale dokumentnie nie wiedziałem. Miałem pedzieć, że rolnik, bo juz świętej pamięci Abel siał zyto, alem se przypomniał, że rolnik, to nie rzemieślnik. Jako ze nie łubię gadać tego, cego dokumentnie nie wiem, więc powiedziałem otwarcie, że nie wiem.

— Acha! Złapałem cię! — roześmiali się gospodarz. — Przecie gancarz, bo juz Pon Bóg pirsy lepił z gliny człeka, jak garncarz z gliny lepi garnki i ciarapki.

— Juści! Prawdziusieńka prawda! — rzekłem. — I ni mozna z niej nic ująć, ani do niej dołozyć!

— No widzis! No ale powidz mi teraz, jaka jest różnica między dochtorem, a gróbarzem?

— Jaka? Najlepiej, jak wiecie, to sie nie pytajcie, ale sami powiedzcie. Ja juz z góry wiem, że zbresecie, zeby mnie ino otumanić.

— Kajbym cie ta zaś tumanił! Ale jak chces, to ci powiem, ze dochtór za piniądze licy człowieka, a grubarz za takie same piniądze go chowa.

— No wicie, zeście zbaranieli, bo to przecie nie różnica, ino podobieństwo!

— A prawda! Acha! juz wiem: dochtór chowa piniądze, a grubarz chowa umrzyka.

— No niby tak, ale jesce nie całkiem! Naprawdę to jest taka różnica, że dochtór wyprawia żywych na tamten świat, a grubarz umarłych.

— Smyśnieś to wymyślił, ale kiedyś taki przyścipny, to powiedz mi, który z posłów jest najmądrzejsy?

— Chcecie mnie podchwytnąć, zebym wlazł w politykę i w niej się do cna obabrał, ale nie głupim! La tego tez, co ja myślę o nasych posłach, tego wam nie powiem, boby wszyscy, co się najmniej na polityce rozumieją, poczęliby na mnie pyskować i wyćciwiać, zem wziął od inksych łapówkę i na nich psy wisam. Powiem wam ino, że dla socjalistów najlepsy Wicek Dasyński, la ludowców Witos, dla psich-polaków Dmowski, la chudeków Chaciński, a la inksych inksy i jesce inksy.

— Oj Maciuś, Maciuś! Nie zgadeś ani krzynki, bo jakby był jaki najmądrzejsy, toby wszyćkiem dogodził; a wiadomo przecie, że jesce sie taki nie urodził, coby kuzdej dogodził.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja II.



Dom w Damaszku.

Najpiękniejszem miastem w Syrji jest Damaszek, liczący 180 tysięcy mieszkańców. Jest to jedno miasto ogrodów, ogrodów i ogrodów. I chyba w całej Syrji niema tyle ogrodów, ile ich właśnie jest w Damaszku na wielkiej przestrzeni zbudowanym. Dopiero z ich ukrycia zdala za cytadelą wyglądają domy, wille, pałace, konaki, seraje, zamki, zameczki, meczety i las strzelistych minaretów, wychylających się z pośród egzotycznej zieleni i zapachu cyprysów, pinji, drzew pomarańczowych, oliwkowych, daktylowych, figowych, które tu zresztą rosną wzdłuż kamiennych chodników, tworząc cudne aleje. Figi dojrzewają i zwisają swobodnie na ulicy z drzew, lecz nikt nie zerwie nawet w nocy ani jednej.

„Oko Wschodu", „Pachnący raj" — takimi wykrzyknikami wielbią pisarze Wschodu piękność Damaszku. Wzrósł on już w odległej starożytności z rówieśnikami swymi, jak Niniwa, Babilon, Memfis do znacznej wielkości, jako miasto, położone na progu dwóch światów: kraju górzystego Libanonu i piaszczystej pustyni Syryjsko-arabskiej, a przeto jako stacja na drogach karawanowych. Przybywa tu rocznie do 50.000 pielgrzymów z Europy, Turcji azjatyckiej, Persji i Turkiestanu, spieszących do Mekki, świętego miejsca dla mahometan. Ciągną stąd karawany trzy razy w roku do Bagdadu, do trzech razy w roku do Aleppo.

Miasto kwitnie też i przemysłem, jak wyrobem rzeczy z perłowej macicy, wyrobami jedwabnymi, różanego olejku, pachnideł, skór mydła itp. Sławne były dawniej szable damasceńskie.

Nad miastem wznoszą się kopuły i wieżyczki stu meczetów, pięciu kościołów, ośmiu synagog. Domy z cegły i kamienia bardzo proste, ale wewnątrz bogato urządzone. Jeden z takich domów, a właściwie wejście do niego widzimy na naszym pierwszym obrazku. W podwórzach domów znajdują się śliczne klomby kwiatowe i wodotryski, wspaniałe podcienia, wsparte na kolumnach.

Miasto przecięte jest rzeką Barada i jej odnogami. Ulice wcale czyste i brukowane. Obok nich znajduje się wiele okazałych bazarów, pięknych kawiarń, z których niejedna zbudowana jest na słupach w rzece, a wszędzie ogrody, sady, gaje i kwiaty, kwiaty, kwiaty...

Na najkrótszej drodze od morza Śródziemnego do Eufratu powstała „Królowa Wschodu" nad kanałami rzeki Kuweiku, miasto Aleppo, liczące obecnie około 130 tysięcy mieszkańców. Aleppo było najpiękniejszem miastem w dawnej Turcji, do której wraz z całą Syrją należało, a trzeciem co do wielkości po Konstantynopolu i Kairze. Rozwijało się jako ognisko handlu, skupiające ruch handlowy z Mezopotamji, Armenji, Syrji i Arabji, a następnie z Europy a nawet Ameryki. Straszne trzęsienie ziemi w 1822 r. zburzyło prawie do połowy miasto, liczące wówczas 200 tysięcy mieszkańców. Żydzi, Ormianie, Grecy prowadzą handel głównie kawą i gumą arabską. W mieście rozwija się wyrób ze złota i srebra, wyrób jedwabnych i bawełnianych artykułów.

Na naszym drugim obrazku widzimy miasto Aleppo, poza którem w głębi znajdują się stare koszary tureckie, w których mieszkał sławny generał polski Józef Bem.



Widok ogólny Aleppa.

Początek tego starożytnego miasta ginie w mrokach historji. W każdym razie istnieje ono około 3.000 lat. Z chwilą zajęcia miasta przez Abbasydów, mieszkańcy przyjęli religję mahometańską. Odtąd Aleppo zbyt szybko i często zmieniało swych władców. W r. 948 zawładnęła Aleppem dynastja Hamabamidów, w r. 987 dynastja kalifów egipskich Fatimidów, w r. 1024 Mirdasydów, w r. 1087 Okalidów, w 1090 r. zajęli kraj Seldżucy. W r. 1124 było Aleppo oblęgane przez Krzyżowców, w. 1260 zajęli je Mongołowie, lecz wkrótce wyparli ich stamtąd egipscy Mamelucy, którzy dzierżyli Aleppo z częścią Syrji do r. 1517, w którym to roku zdobyli miasto i kraj Turcy.

W Aleppie znajduje się 12 kościołów różnych wyznań i 30 meczetów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Katilina uśmiechnął się szyderczo.

— Szkoda — rzekł — żem wówczas wędrując nie znał twego życzenia.

— Ny, wtedy to i ja sam jego nie znał — odpowiedział dowcipny żyd bez zająknienia.

— Słuchajno — ozwał się nagle poważnie Katilina, kładąc rękę na jego ramieniu — nie mam czasu dowcipkować z tobą...

Żyd ukłonił się milcząc.

— Mam jednak do ciebie pewną sprawę.

— Niech wielmożny pan rozkazuje, ja dla wielmożnego pana wszystko już zgóry zrobił!

— Chciałbym kilka słów pomówić z tobą na osobności.

Organista aż rumieńcem nabiegł, taka owładnęła go ciekawość, którą jak wszyscy ludzie dowcipni posiadał z natury.

— Niech wielmożny pan pozwoli do alkierza.

— Prowadź!

Organista zwinął się prędko po szynkowni. Surę i Szmula postawił przed szynkwasem, i co tchu stawił się na rozkazy Katiliny, prowadząc go przed sobą do ciasnego alkierza.

Katilina usiadł, zapaliwszy najprzód cygaro.

— A teraz co wielmożny pan rozkaże? — zapytał Organista.

— Chciałbym się od ciebie czegoś dowiedzieć, mój Chaimie.

— Dowiedzieć! — powtórzył żyd przeciągle, jakby cokolwiek zawiedziony w oczekiwaniu.

— Mówią, że znasz na palcach całą okolicę.

— Czemużbym nie miał znać wielmożny panie, trzydzieści lat siedzę na arendzie.

— Powiedz-że mi, dawno już maziarz, kum Dmytro pokazuje się w tych okolicach?

— Maziarz, kum Dmytro — ciągnął żyd leniwo i jakoś z podełba wpatrzył się na pytającego. — A wielmożnemu panu na co tego?

Katilina ruszył się niecierpliwie.

— Bądź łaskaw odpowiadaj tylko na zapytania a uwolnij mię od swoich.

Organista nieznacznie pokiwał głową i wzruszył ramionami.

— Ot tak blisko pięć lat temu.

— Pięć lat... — powtórzył Katilina przez zęby.

— A dawniej nikt go nie widział w okolicy?

— Nikt.

Skądże się wzięły jego liczne znajomości między chłopami?

Żyd uśmiechnął się i machnął ręką.

— Jakże go nie mają znać, kiedy gdzie się pokaże wszystkim płaci wódkę, maź sprzedaje pół darmo i to jeszcze na kredyt, a jak zacznie kiedy prze-powiadać o tem, to owem, ny dalibóg, ja sam nie mogę ucha oderwać. Co on umie rozmaitych bajek, historyj, przypowieści! Ajaj! za cały dzień by nie porachował — prawił Organista zapalając się trochę.

Katilina osłonił się nową chmurą dymu.

— A teraz powiedz mi z łaski swojej, czy znasz Kostia Bulija?

— Niech go licho weźmie — odparł żyd wstrząsając się z zabobonnym przestrachem — poco mi znać takiego czarownika!

— A dawniej go znałeś?

— Ny, dawniej co innego. Kiedy, jeszcze służył za kozaka u żywego starościca, tom go nieraz widywał. Ale wtedy to on był całkiem inny.

— A prawda to — zapytał Katilina, prędko, puszczając spore kłęby dymu — że u niego ma czasami przesiadywać jakaś piękna dziewczyna?

Żyd ściągnął brwi do góry i ze znaczeniem pokiwnął głową.

— To taka dziewczyna, jak nieprzymierzając ja i wielmożny pan.

— Jakto? co? — podchwytywał Katilina z pospiechem.

Żyd przybrał tajemniczą minę, splunął na ziemię i z niesmakiem musnął się po brodzie.

— Proszę wielmożnego pana, to ma być djabeł, co pilnuje nieboszczyka starościca, kiedy wstanie z grobu.

Katilina żachnął się niecierpliwie.

— Wiesz co, mój Organisto — rzekł — miałem cię za trochę mędrszego, ale tyś wielki dureń z twoim chodzącym nieboszczykiem!

Organista skrzywił się urażony.

— Wolno wielmożnemu panu wierzyć albo nie wierzyć. Ja sam nieboszczyka nie widziałem po śmierci, ale wielu innych go widziało.

— A za życia znałeś starościca?

— Broń Boże. On albo ciągle siedział we dworze, albo jak wiatr uganiał na koniu, a ja z mojej karczmy nie mogłem za nim biegać, aby go widzieć.

— A słyszałeś przecie co o tej dziewczynie, która czasami ma przebywać u Kostia Bulija?

Organista zamyślił się.

— Wiem tylko jednę rzecz, wielmożny panie.

— Ah! — wykrzyknął Katilina.

— Stara żebraczka Burdzicha opowiada, że raz z Buczał chciała przejść do Oparek i wybrała krótszą drogę przez wygon między polami. W pół drogi zachorowała nagle i upadła na miejscu. Kiedy nagle przyszła do przytomności, ujrzała pochyloną nad sobą ładną dziewczynę, tak niby pannę niby chłopkę, która ją wszelkimi siłami próbowała przyprowadzić do życia. Burdzicha myślała, że to jaka święta, ale się okrutnie przestraszyła, bo tuż w pobliżu stał Kost' Bulij z wozem.

— Cóż dalej? — naglił Katilina.

— Ny, na rozkaz tej dziewczyny stary kozak wziął babę na wóz i podwiózł aż do Buczał pod pierw-

szą chatę chłopską. Tu ją zsadził na ziemię, aby się sama dowlokła do drzwi, a ta dziewczyna czy panna wepchnęła jej w rękę kilka cwancygierów.

— Hm — mruknął Katilina, rzucając na ziemię niedopalone cygaro — nie wielem się od ciebie dowiedział. — A po chwili jakby sobie coś przypominając, zapytał jeszcze:



I próbowała przyprowadzić ją do życia...

— A powiedz mi, co się stało z drugim kozakiem starościca?

— Gdzieś przepadł bez wieści, Kost' powiada, że uciekł od starościca z drogi, ale gdzie się podział, o tem nikt nie wie.

— Szczególna... — mruknął Katilina i zamyślił się głęboko.

Po chwili sięgnął ręką do kieszeni i dobywając banknot na pięć reńskich, rzucił go żydowi.

— Będziemy kwita z długiem! — rzekł niedbale, zmierzając ku drzwiom.

Żyd ukłonił się jak mógł najniżej, ale zastąpił drogę odchodzącemu.

— Teraz ja się mam zapytać wielmożnego pana o jedno.

— Naprzykład?

— Czy wielmożny pan wie co się święci w urzędzie?

— Ani słowa!

Żyd aż podskoczył w górę.

— Ny, to na co ja mam mówić, może to wszystko nieprawda.

— Ale cóż takiego do licha?

— Ny, to ja wielmożnemu panu powiem...

— Jak słychać — dodał zniżając głos — były komisarz pana grafa z Orkizowa, pan Żachlewicz, wytoczył proces przeciw testamentowi nieboszczyka starościca. Pan Żachlewicz przywiózł z Drezna jakieś dowody, że przepraszam honor wielmożnego pana, nieboszczyk starościc nie był jak mówią spełna rozumu, tak niby myszygene, wielmożny panie.

— Skądżeś słyszał o tem wszystkiem? — pytał Katilina zastępując mu drogę.

— Ny, słyszałem, że już kilkunastu chłopów z rozmaitych wsiów przysięgało przed komornikiem.

— A Juljusz o niczem nie wie!

— To źle wielmożny panie! Potrzebaby jakoś radzić?

Katilina zgrzytnął zębami, a twarz jego tak groźny przybrała wyraz, że niebardzo odważny Organista cofnął się aż za przyległą szafę.

Katilina już ani nie spojrzał na niego. Pomknął ku drzwiom i odbierając konia z rąk stróża, wskoczył w siodło i jak szalony popędził gościńcem ku Buczałom.

Bystry i przenikliwy jego umysł poznał odrazu całe niebezpieczeństwo.

— Za plecami Żachlewicza stoi hrabia — mruknął Katilina półgłosem wśród rozmyślania. Ale poczekajno mój jaśnie wielmożny, pogadamy z sobą! — dodał prawie z radosnym uśmiechem.

— Najprzód zajdę z mańki mandatarjusza... — poszepnął, napędzając konia do szybkiego biegu.

I z rodzajem radości i zadowolenia zaczął układać sobie w myślach, jak najskuteczniej uderzy na pierwszego przeciwnika.

A przyspieszając znowu bieg konia, nie spostrzegł w swem zamyśleniu, że na jego widok jakiś człowiek, co ścieżką szedł wzdłuż wierzbami wysadzonego gościńca, skrył się co żywo za pień drzewa i nie wychylił głowy, aż póki tętent konia nie przebrzmiał w oddali.

Był to znany nam nieprzebłagany nieprzyjaciel Kostia Bulija, Mykita Ołańczuk, którego demoniczna zawziętość i chęć zemsty, przybrała już oddawna charakter istnej manji szalonej.

Katilina nie spieszył wprost do Oparek, ale krótszą drogą przez ściernie i łąki pognał ku Buczałom. Właśnie kiedy docierał do zabudowań folwarcznych, spotkał się z jakąś próżną bryczką, wyjeżdżającą widocznie od mieszkania mandatarjusza.

— Stój! — krzyknął z daleka na furmana.

Bryczka zatrzymała się na miejscu.

— Gdzie jedziesz? — zapytał Katilina.

— Popaść na folwark, wielmożny panie — odpowiedział woźnica.

— A z kimeś przyjechał?

— Z panem Żachlewiczem.

Katilina aż krzyknął z radości.

— A gdzież pan Żachlewicz? — zapytał skwapliwie.

— Został u pana sędziego.

Katilina z całej siły zaciął konia i jak strzała pomknął ku zabudowaniu dominikalnemu.

— Walnie, wyśmienicie! — poszepnął w duchu — obydwu naraz schwycę na wędę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nad mogiłą Jaśka żołnierza.

Mówili o nim już dawno, że ponoć zginął na wojnie,
Że gdzieś na kresach nieznanych zabity leży spokojnie,
Że synem był on wioskowym, że Jaśkiem zwali go ludzie
I że wyrastał wśród nocy, w niewoli ciężkiej i trudzie.
Mówili o nim, że kochał te długie czarne zagony,
Że je uświęcał swym potem, a później krwią swą czerwoną,
Pokropił ziemię kochaną i legł w niej cicho na straży...
A nad nim tylko, jak pożar, niebo czerwienią się żarzy,
I słońce kładzie mu czasem na jego głowę tam śpiącą
Koronę z bladych promieni, koronę złotem kapiącą.
Albo nad cichą mogiłą gwiazdy się lekko kołyszą
I noc go tuli w objęcia i leśną szumi mu ciszą
I szepczą czasem mu cicho rozkołysane hen drzewa,
O jego wiosce kochanej — czasem skowronek zaśpiewa.
I mały złoty motylek skrzydełkiem trąci wiklinę,
Chwilkę odpocznie i szepnie przebrzmiałą dawno nowinę,
I trawki zaraz zaszemrzą i maków usta czerwone
I oczy niebieskich chabrów w mogiłę Jaśka wpatrzone.
I szepczą cicho mu wiatry: Hej, Jaśku, Jaśku żołnierzu,
Tam ziemia twoja roześmiana, a ty tu milczący leżysz?
Tam wioska twoja słoneczna i starzy wszyscy koledzy,
Wolni, a ciebie tam niema — leżysz samotny na miedzy!
Tamże już czarne zagony zieloną runią się mienią,
A twoje oczy zamknięte głęboko śnią pod ziemią..
I wszystko tam jest tak piękne, sad się rumieni wiśniowy,
Tylko ty śpisz tu sam jeden zdala od chaty ojcowej?
Hej, Jaśku, Jaśku żołnierzu, któryś za wolność legł w grobie,
Od wioski twojej, od braci, od ziemi całej cześć tobie!

Kachna Ł. Łza.

Usłyszałem śliczny głos.

Ile razy przychodzi obchód sierpniowy w Kalwarji Zebrzydowskiej, przychodzą na myśl słowa pieśni Kalwaryjskiej:

„Usłyszałem śliczny głos,
Jak Marja woła nas:
Pójdźcie do Mnie, moje dzieci,
Przyszedł czas, ach przyszedł czas".

Słynna jest w całym świecie Częstochowa z obrazu cudownego, który sięga czasów najdawniejszych ery chrześcijańskiej, bo malował go jeszcze św. Łukasz Ewangelista, gdy jeszcze żyła Matka Najśw. i oczyma Swojemi go oglądała. Ale i tu w Kalwarji jest obraz cudowny Tej samej Pani, mający za sobą cudowne dzieje, które go zdobią. 6 tablic pełnych wotów, a w dodatku Kalwarja Zebrzydowska z natchnienia Bożego zbudowana jest przez fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego na wzór miejsc św. w Jeruzalem i w tej samej, co tam odległości, gdzie w 42 kaplicach i kościołach, rozrzuconych po górach Kalwaryjskich uwidoczniona jest, jak w lustrze, męka Pana Jezusa, boleści, zaśnięcie i wniebowzięcie Matki Boskiej. — Miejsce to wsławione cudami, Ojciec św. Paweł V. i inni Papieże wyposażyli wielkiemi odpustami.

Już od 10 sierpnia dzień i noc napływają kompanje ze śpiewem nabożnym, a często i kapelą. O każdej godzinie we dnie i w nocy słychać tu nabożne śpiewy i kapele, już to przychodzących kompanij, już to odprawiających dróżki Pana Jezusa, Matki Boskiej i za dusze w czyścu.

Któż z tych, co tam byli na tym pięknym obchodzie, nie przypomni sobie tego uczucia i wrażenia religijnego, kiedy to orszak pogrzebowy, złożony z kapłanów, z bardzo licznej rzeszy dziewic śnieżno ubranych i młodzieńców, wśród szpaleru żołnierzy oraz tysięcy ludu w dniu 13 sierpnia o 3 po południu z głównego kościoła przy odgłosie muzyki staje przy kościółku „Domku Matki Boskiej", gdzie po ceremonjalnych modłach kapłanów, dzwonieniu w tym kościółku, wynoszą figurę Matki Boskiej zaśniętej w złocistej trumnie, pod baldachimem, wśród tysięcy świateł w rękach pątników, śpiewów nabożnych i muzyki pogrzebowej. Po kazaniu idzie ten wspaniały pochód wśród nabożnych śpiewów koło kaplic: „Zgromadzenia Apostołów", „Zaśnięcia", „Uwielbienia Duszy Marji", „Bramy wschodniej", „Żydowin" czyli uzdrowienia kaleki w czasie pogrzebu Matki Boskiej. Przy wszystkich tych kaplicach staje pochód i jest kazanie. Późnym wieczorem staje ten pochód na dolinie Józefata przy kościele „Grobu Matki Boskiej", gdzie po kazaniu jest ceremonja złożenia Ciała Matki Boskiej do grobu i tu lud się rozchodzi na noclegi.

W kościele Grobu Matki Boskiej na dole jest grobowiec Matki Boskiej i 2 boczne ołtarze; stąd są schody na górę, gdzie jest ołtarz, a w nim przepiękna figura Matki Boskiej Wniebowziętej. Tutaj 15 sierpnia o 9 rano jest uroczysta suma, następnie kazanie, potem znów formuje się taki sam pochód, jak 13 sierpnia, tylko już z figurą Matki Boskiej Wniebowziętej i muzyką wesołą. Wśród świateł, śpiewów nabożnych, kapeli, przechodzi pochód koło kaplic: „Spotkania się Jezusa z Marją", „Apostołów triumfujących", „Weselących się Patrjarchów", „Umieszczenia tronu", „Koronacji Matki Boskiej", przy których to kaplicach są kazania. Staje wreszcie ten pochód w kościele głównym, gdzie na środku umieszczają Majestat Matki Najśw. Wniebowziętej. Po kazaniu, „Te Deum laudamus", błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, lud oddawszy cześć Matce Boskiej cudownej, powraca do domów swoich pieszo lub koleją.

Powiadają małowierni katolicy, nieprzyjaciele tego świętego miejsca, że tylko ci na odpust idą do Kalwarji, co im się w domu pracować nie chce, chcieliby dobrze zjeść, trunków się napić, tracąc czas i pieniądz. Ale tacy nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, jak ten lud z wiarą idzie kilkanaście mil często wśród upałów lub deszczu, niosąc na barkach swoich tłumok czyli zasiłek, pożywają czarny chleb, a po całodziennym obchodzie dróżek więcej są zmęczeni, jak w domu przy pracy, na noclegu leżą na gołej słomie, ściśnieni, jak śledzie w beczce, ale znoszą to wszystko cierpliwie, nawet takie uszczypliwe słowa.

Na torze kolejowym stało dwóch niedowiarków, szydząc sobie z gromadki ludzi, idących na odpust do Kalwarji, a chłopak im powiada: Że dawniejsi poganie prześladowali chrześcijan, to nic dziwnego, ale że dziś katolik z katolika szydzi, to jest smutne. Jeden z nich powiada:

— Jak się chcecie modlić, to się i we swoim kościele możecie namodlić, a nie włóczyć się po świecie, tracąc czas i pieniądz.

Chłopak na to:

— Kiedy tak, to powiedzcie mi panowie, po co ludzie jadą do Ameryki, kiedy i u nas można żyć. Albo po co ludzie jadą do kąpiel, a przeważnie panowie, bo nas na to nie stać, kiedy i u nas jest woda?

Gdy ci milczeli, chłopak mówi:

— Nie wiecie, to wam powiem, jadą do Ameryki i do innych krajów dla większego zarobku, a do kąpiel, bo Pan Bóg tym wodom dał osobliwą moc, gdzie bardzo wielu odzyskuje zdrowie. Taką Ameryką duchowną i miejscem kąpielowem są miejsca św., gdzie P. Bóg Sobie szczególniej upodobał i szczególnie łask udziela, a Kościół św. licznemi je wyposażył odpustami.

A jeden z niedowiarków powiada:

— Co mnie tam jakieś odpusty, spowiedzi, posty, wystarczy, bylebym był ochrzczony.

— Chrzest wystarczy dla małych dzieci — odpowiada chłopak, — ale starsi muszą wykonywać także praktyki religijne. Pan dostał przyjęcie do służby, a gdyby pan swoich obowiązków nie wykonywał, utraciłby pan posadę. Taką mądrą naukę dał prosty chłop uczonemu niedowiarkowi. *J. Serafin.*

SZCZĘŚCIE.

Jednych zadowala wielka ilość złota,
Inni za swe szczęście mają obszar ziemi;
Lecz niektórym droższa od wspomnianych cnota,
Która stawia ludzi między wybranymi.

Gdy się talent z cnotą i rozumem złączy,
Nie zabraknie przytem trochę genjuszu,
Gdy jest dorodnym i do pracy rączy,
W życiu się wykaże wiele animuszu.

To już wielkiem szczęściem tutaj zwać się może,
Jeśli tylko zdrowie zawsze dopisuje:
Gdy mi czegoś trzeba, proszę: „Wielki Boże!"
Bo On błagającym pomoc obiecuje.

Gdy zaś ludzi takich dwoje Bóg połączy,
Których wierna miłość wzajem odpowiada,
Nie ma nadto szczęścia tutaj świat walczący,
Większe szczęście w niebie, gdy je człek posiada.

Dominik Wawrz. Podbiał.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na sierpień.

Po bardzo dobrym czerwcu dla pszczół nastąpił suchy lipiec, w którym kwiaty z lip przed rozwinięciem się pospadały. Wskutek tego też i nasze pszczółki tego najlepszego miodu lipcowego zniosły bardzo niewiele. Brakło też w lipcu i innych kwiatów. Dlategoż też w ulach zamiast przybywać miodu, szybko go ubywało, gdyż pozostawione zapasy miodu zużywały pszczoły na wykarmienie licznego czerwiu. — W obecnej chwili stan pasiek jest taki, że w ulach znajduje się dużo pszczół, dużo czerwiu, ale miodu niewiele. Jest to stan niebardzo pocieszający, gdyż zdarzyć się może, że zabraknie pszczołom pożywienia na zimę.

W okolicach, gdzie sieją dużo tatarki, seradeli, gdzie jesienią kwitną wrzosy, gdy tylko dopisze pogoda, o przezimowanie pszczół niema obawy, ale tam, gdzie brak tych miododajnych roślin, zdarzyć się może, że na zimę będzie w ulach dużo pszczół, ale miodu znikomo mało. Dlatego też już w sierpniu należy zbadać, ile jest zapasu miodu, a jeżeli go jest mało, trzeba dobrze pszczoły podkarmić sytą, dając na 1 kilogram cukru ¾ litra wody. Syrop ten trzeba dobrze zagotować, aby w zimie w plastrach nie zcukrzał, gdyż wtenczas pszczoły o wodę się nie postarają.

Średni pień powinien mieć na zimę najmniej 10 kg. miodu, lepiej więcej, niż mniej, bo on tam nie zginie, a na przyszły rok wróci się nam z procentem. Zapasy miodu w ulu łatwo obliczyć, gdyż 1 pełna ramka w ulu słowiańskim waży około 2 i pół kg., zaś w ulu amerykańskim około 3 kg. Ponieważ rzadko kiedy zdarzają się w ulu pełne ramki, więc trzeba oceniać na oko, a lepiej oceniać skromniej, aniżeli zbyt optymistycznie.

Jeszcze raz ostrzegamy, szczególniej pasieczników początkujących, aby pszczołom żywności nie skąpili, gdyż lepiej stracić kilka złotych, aniżeli zgubić dobry pień.

Ponieważ w sierpniu niema już wielkiego pożytku, a często niema go wcale, przeto pszczoły skłonne są do rabunku. Napadają przedewszystkiem na pnie słabe, a gdy te pokonają, rzucają się i na silniejsze. Dopuszczenie do zrabowania jednego pnia słabego może stać się powodem zniszczenia całej pasieki. — Jeżeli więc mamy w pasiece pnie słabe, to nie możemy ich pozostawić bez opieki. U pni tych należy zwęzić wyloty, aby pszczoły mogły się łatwiej przed rabusiami obronić.

Przy podkarmianiu należy bardzo uważać, aby nie rozlewać koło uli syropu, aby nie babrać nim uli, bo teraz pszczoły są bardzo zachłanne i rzucają się na każdą słodycz, a to powoduje później napad.

Ktoby miał jeszcze w ulach stare matki, może je jeszcze i teraz pozmieniać. A uczynić to trzeba koniecznie, gdyż stara matka może łatwo w zimie zginąć ze starości, a wówczas osieroconego pnia trudno uratować, zwłaszcza jeżeli się nie ma zapasowych matek. Zmienić matkę można w ten sposób, że w miodnym ulu wyszukuje się starą matkę i ukręca jej się główkę. W przeciągu 24 godzin pszczoły pozakładają mateczniki, z których jeden pozostawiamy dla pnia osieroconego, a inne możemy użyć w dalszych ulach, które mają również stare matki. Niech nas nie łudzi to, że w bieżącym roku stara matka jeszcze dobrze czerwiła, gdyż właśnie przez obfite czerwienie sponiewierała się do reszty, wskutek czego w zimie paść łatwo może, a jeżeli nawet nie padnie, to w następnym roku okaże się zupełnie do niczego. Zresztą lepiej nawet dobrą matkę zmienić na jeszcze lepszą, aniżeli pozostawić w ulu niedołęgę.

Poradnik lekarski.

Tyfus brzuszny. W porze letniej poczyna się pojawiać często epidemicznie tyfus brzuszny. Choroba ta rozszerza się przez przeniesienie bakteryj tyfusu wskutek bezpośredniego zetknięcia. Przez powietrze nie przenosi się ona, jednakże owo bezpośrednie zetknięcie może nastąpić także w takich wypadkach, gdy np. mucha z chorego przeleci na mleko, wodę, pożywienie lub usta zdrowego człowieka. Również woda, pochodząca z mycia naczyń, służących choremu, wylana na ziemię, jeżeli dostanie się potem do studni lub rzeki, jest groźnym rozsadnikiem tyfusu brzusznego.

Objawy początkowe tyfusu są następujące:

Początkowo chory czuje się słaby, cierpi na ból głowy, zawroty, niekiedy szum w uszach. Rychło pojawia się gorączka, która z każdym dniem staje się większa, język staje się suchy i jest obłożony, brudno-brunatny; pojawiają się bóle w brzuchu, stolce pół płynne, podobne do zupy grochowej. Choroba trwa kilka tygodni i często kończy się śmiercią. Wyleczenie zaś następuje po długim czasie, a wyczerpany chorobą jest na długo niezdolny do pracy.

Jeżeli chodzi o środki zapobiegawcze, to podkreślić należy przedewszystkiem konieczność utrzymania bezwzględnej czystości. Szczególnie należy zwrócić uwagę na czystość pokarmów, zwłaszcza wody i mleka. Mleko należy używać tylko dobrze przegotowane. Zsiadłe mleko może zawierać bakterje tyfusu. W miejscach, gdzie niema wodociągów należy zwracać pilną uwagę na studnie. Otoczenie studni powinno być wzorowo czyste. Woda dokoła studni nie powinna tworzyć kałuży, ani też ściekać zpowrotem do studni. Szczególnej opieki wymagają studnie, znajdujące się w pobliżu stajen, gnojówek i ustępów. Jeżeli stamtąd ścieka woda do studni, zakażenie wody studziennej jest pewne. Wodę ze studni powinno się czerpać metalowem wiadrem, które powinno być codziennie starannie czyszczone. Nie wolno dopuszczać do studzien ludzi ze swemi wiadrami. Doły kloaczne winny być starannie przykrywane i czyszczone. Możliwie często należy je odkażać wapnem.

Mleko i potrawy należy starannie przykrywać, aby nie dostały się do nich muchy. Naczynia kuchenne powinny być starannie wyparzane i przechowywane. Ręczniki i ścierki powinny być zawsze czyste.

Przed jedzeniem konieczne jest staranne wymycie rąk mydłem.

Pozatem koniecznem jest tępienie much i kurzu, tych najpilniejszych rozsadników tyfusu.

Wszystkie powyższe ostrożności konieczne są oczywiście w miejscowościach, w których tyfus się pokazał. Są one uciążliwe, jednakże ochronią od tej ciężkiej epidemji.

Jeżeli ktoś zachoruje na tyfus przedewszystkiem należy wtedy dobrze oczyścić mydłem, sodą i gorącą wodą ustęp, a dół kloaczny zasypać niegaszonem wapnem. Po przewiezieniu chorego do szpitala należy przeprowadzić dezynfekcję mieszkania, pościeli, bielizny i t. p., którą uskutecznia dezynfektor miejski.

Pozatem należy jaknajściślej stosować się do wskazówek lekarzy.

KRONIKA.

Jakie będą tegoroczne zbiory? Dotychczasowe informacje o urodzaju zbóż na północnej półkuli potwierdzają dawniej już sformułowane przypuszczenie, że sytuacja z początku roku gospodarczego 1930/31 będzie dla najważniejszych zbóż (pszenica) taka sama co przed rokiem. W Polsce zdaje się nie ulegać wątpliwości wysoki zbiór pszenicy, co przy uwzględnieniu zwiększonej powierzchni, obsianej tem zbożem, może spowodować przeciążenie rynku krajowego i konieczność eksportu. Natomiast zbiory żyta, jęczmienia i owsa niewątpliwie będą zredukowane, zwłaszcza na glebach lżejszych przez suszę, jednakże nie można oznaczyć tego liczbowo przed przeprowadzeniem próbnych omłotów. Należy przypuszczać, że zbiór żyta będzie niższy od zeszłorocznego, ale nie można ocenić w jakim stopniu pozostanie on do potrzeb rynku krajowego. Trzeba się liczyć z możliwością eksportu żyta w miesiącach jesiennych nawet w razie niewielkiego urodzaju, ponieważ potrzeba gotówki i chęć likwidacji reszty zapasów tegorocznych spowodują zapewne obfitą podaż po żniwach i anormalny ruch sezonowy cen w ciągu dwu ostatnich lat nie zachęca do dalszego przechowywania zboża. Oba zboża pastewne silnie ucierpiały od suszy i rokują zbiory niższe od przeciętnych.

Fabryka fałszywych 100-złotówek. W Zimnej Wodzie obok Lwowa wykryła policja fabrykę fałszywych 100 złotówek. Aresztowano niejakiego Jakóba Kurkę, u którego w mieszkaniu znaleziono specjalnie skonstruowaną maszynę do odbijania banknotów. Dotychczas nie ustalono, ile falsyfikatów Kurka sporządził i ile puścił w obieg. Oprócz Kurki aresztowano jeszcze jedną osobę pod zarzutem rozpowszechniania falsyfikatów.

Ucieczka oszusta. Kilka miesięcy temu przybył do Lwowa Eisig Deutscher handlarz skór i obuwia ze Sokala dla zakupienia u tamtejszych hurtowników większej partji towaru. Tu przedstawił się jako bogaty kupiec i właściciel pokaźnej kamienicy w Sokalu. Hurtownicy ucieszyli się bardzo zdobyciem nowego klijenta. A że w dzisiejszych czasach obiegową gotówkę stanowią weksle, z całem zaufaniem dali mu na kredyt wekslowy towar wartości 20.000 zł. w przekonaniu, że nawet w wypadku, gdyby nie płacił, będą mieli Deutschera za co pociągnąć. Minął już dawno termin płatności tych weksli i okazało się, że kamienicę i skarby ma Deutscher na księżycu, oraz że bezpośrednio po nabyciu sprzedał towar niżej cen własnych, gotówkę przywłaszczył sobie, a sam uciekł, nie troszcząc się nawet o żonę i czworo własnych dzieci. Niewykupione weksle z kiepskim podpisem przyprawiły hurtowników o stratę 20 000 zł. Za zbiegłym Deutscherem rozpisała policja listy gończe.

Pożary. Onegdaj na folwarku w Wasylowie, pow. Rawa Ruska, padły pastwą ognia trzy sterty żyta, cztery sterty rzepaku i młocarnia, łącznej wartości 27.000 zł. Przypuszczalnie zaszedł tu wypadek zemsty ze strony miejscowych chłopów na tle zatargu z właścicielem folwarku o płody polne. — W Biłce Szlacheckiej znów aresztowano Iwana Morawskiego za spalenie pszenicy wartości 1.000 zł., stanowiącej własność Hryńka Morawskiego. — W Szczurowicach, pow. Radziechów, w chacie Teodora Michalczuka dzieci, bawiąc się zapałkami, spowodowały ogień, który przerzucił się na budynki sąsiednie. Pastwą płomieni padło 8 zagród. Łączna szkoda wynosi około 54 000 zł.

Ucieczka niebezpiecznego zbrodniarza. Przed kilku dniami zbiegł z zakładu karnego w Drohobyczu na Górce niebezpieczny więzień Hryń Kowal, odsiadujący karę 20 letniego więzienia za popełnione morderstwo. Kowalowi udało się przeskoczyć wysoki mur, okalający zakład karny, następnie począł uciekać w kierunku pobliskiego lasu. Ucieczkę zauważyli z wieży więziennej dozorujący tam strażnicy, którzy w kierunku uciekającego oddali kilkanaście strzałów karabinowych. Dwa strzały dosięgły zbrodniarza: jeden w brzuch, drugi w łopatkę, które powaliły uciekającego. Rannego przewieziono natychmiast w stanie beznadziejnym do szpitala w Drohobyczu.

Olbrzymi pożar. W Czortowcu, pow. Horodenka, około 1 w nocy wybuchł pożar w zagrodzie Iwana Pawluka. Pożar z niesłychaną szybkością przeniół się na sąsiednie zabudowania. Pastwą płomieni padły 32 zagrody. Straty wynoszą przeszło 100 tysięcy złotych. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Usiłowane uprowadzenie panienki. W Bydgoszczy zaszedł onegdaj wypadek usiłowanego uprowadzenia 19-letniej Bronisławy Folcównej. Folcówna kilka dni temu poznała w Bydgoszczy dwóch osobników, z którymi następnie częściej stykała się. Kiedy wieczorem udała się wraz z nimi na spacer za miasto i gdy znajdowali się w pobliżu toru kolejowego, nadjechał samochód, do którego osobnicy ci przemocą wsadzili ją, poczem samochód zaczął jechać w kierunku Gdańska. Folcówna stoczyła w samochodzie walkę z swoimi prześladowcami, wreszcie udało się jej po stłuczeniu szyb wydostać się z samochodu. Podczas upadku odniosła ona ciężkie okaleczenia.

Masowe zatrucie żołnierzy. Z Wilna donoszą: W koszarach 6 p. p. leg. nastąpiło masowe zatrucie kilkudziesięciu żołnierzy. Kilku z nich przewieziono w stanie ciężkim do szpitala wojskowego, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Na miejsce przybyła specjalna komisja lekarsko-śledcza, która prowadzi szczegółowe dochodzenia w sprawie zbadania przyczyny tego masowego zatrucia. Resztki artykułów żywnościowych poddano ścisłej analizie, a część ich przesłano do zbadania laboratoryjnego w Warszawie.

Wyrok śmierci na matkobójcę. Przechodzący swego czasu w nocy przez miasteczko Szumsk dwaj wojskowi: kapral J. Walasek i szeregowy Szczygieł, zauważyli, że z jednego z domów wydobywają się płomienie i dym. Nie tracąc czasu, wyłamali drzwi i dostali się do wnętrza przepełnionego dymem. W izbie paliła się słoma, co wskazywało, że ma tu miejsce pod-

palenie. Gdy szeregowy Szczygieł przeszukał mieszkanie, aby przekonać się, czy niema tam ludzi, przez sień przekradał się jakiś człowiek, który na zapytania nic nie odpowiadał i skierował się ku wyjściu. Zatrzymano go. Okazało się, że jest to Mikołaj Horoszewicz, syn właścicielki płonącego domu Antoniny Horoszewiczowej. Poza tem na piecu znaleziono nieprzytomnego już Aleksandra Horoszewicza. Nie można było odnaleźć gospodyni domu. Śledztwo wykryło ślady krwi na podłodze, poduszkach i na ubraniu Mikołaja Horoszewicza, a wśród zgliszcz znaleziono rewolwer. Wszystko to nasunęło podejrzenie, że Mikołaj Horoszewicz zamordował matkę, a dla zatarcia śladów podpalił dom. Badany początkowo zapierał się winy, lecz później przyznał się do matkobójstwa, zeznając, że ciało matki wrzucił do studni, a dom podpalił. Sąd skazał go na karę śmierci. Wskutek odwołania do sądu apelacyjnego odbyła się ponownie rozprawa. Sąd apelacyjny wyrok sądu okręgowego zatwierdził.

Krwawa bójka o błachostkę. We wsi Omylanach, pow. rówieńskiego, zeszło się kilku chłopów w karczmie. Po wypiciu kilku butelek wódki wynikła między nimi sprzeczka o uregulowanie rachunku. Od słowa do słowa doszło do bójki, ofiarą której padł Konrad Waźniuk, pchnięty nożem w okolicę serca. Natychmiastowa pomoc lekarska nie zdołała utrzymać przy życiu nieszczęśliwego, który zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Morderców aresztowano.

Ucieczka samobójcy. Mieszkaniec wsi Szurbiki, pow. postawski, Bućko Władysław, usiłował popełnić samobójstwo, zadając sobie rany nożem w brzuch i szyję, a następnie próbował powiesić się, lecz został uratowany. Po uratowaniu niedoszły samobójca zbiegł w niewiadomym kierunku.

Posądzona o czary. We wsi Grobowo na Polesiu zaczęli od jakiegoś czasu gwałtownie umierać mieszkańcy i to wyłącznie gospodarze. Ostatnio gdy zmarli niejaki Owsiej Bartow i Antoni Awdziuk, we wsi zapanowało ogromne wzburzenie. Wiejscy politycy zaczęli głosić wpływ czarów na zgon gospodarzy. Na skraju wioski mieszkała ośmdziesięciokilku letnia Anna Porlak, znana w całej okolicy wróżbiarka i czarownica. Często do niej zwracano się, by wróżyła i dawała rady przeciwko różnym chorobom, klęskom i nieszczęściom. Staruszka zresztą niechętnie udzielała się ze swemi czarami. Gdy śmierć znowu zabrała dwóch nowych gospodarzy, opinja wsi zwróciła się przeciw staruszce i wzburzony tłum zebrał się przed chałupą Porlakowej, która chciała się ukryć, ale było już zapóźno. Zaczęto czynić przygotowania do spalenia „czarownicy". Na szczęście kilku starszych i rozumniejszych gospodarzy przeciwstawiło się zamierzeniom tłumu i udało się im staruszkę wyrwać z jego rąk. Porlakowa musiała jednak opuścić rodzinną wioskę.

Kandydaci polscy do parlamentu niemieckiego. Na wszystkich terenach, gdzie mieszkają Polacy w Niemczech, zakończone zostały przygotowania do kampanji wyborczej do parlamentu Rzeszy. Na Śląsku opolskim, który może zadecydować o wprowadzeniu Polaków do Reichstagu, Polacy występują ze wspólną listą, na której figurują nazwiska posłów polskich do śląskiego sejmiku prowincjonalnego, a mianowicie: ks. Koziorka i wójta Bożka. Wszystkie mniejszości w Niemczech biorą solidarny udział w wyborach do Reichstagu. Na wspólnej liście państwowej na pierwszych dwóch miejscach figurują nazwiska: kierownika naczelnego Związku Polaków w Niemczech Dra Jana Kaczmarka z Berlina i ks. Dra Domańskiego z Zakrzewa. W najbliższym czasie ukażą się odezwy centralnego komitetu wyborczego Polaków w Niemczech.

78 paznokci w żołądku. Prawdziwie strusim żołądkiem pochlubić się może Józefa Gref w Bernie na Morawach, której z powodu dolegliwości żołądkowych dokonano operacji. Ku zdumieniu lekarzy wydobyto z żołądka kilkanaście gwoździ i bryłek żelaza oraz 78 dużych, przerosłych paznokci. Józefa Gref przyznała się, że od szeregu lat połyka wszystkie niemal twarde przedmioty, jakie się jej nadarzą. Operowana jest widocznie nienormalna; dziwić się należy, że jej żołądek zniósł przez tyle lat taką zawartość.

Zabójstwo z litości. Gazety wychodzące w Freiburgu donoszą o nowym wypadku zabójstwa dokonanego z pobudek miłosierdzia i litości. Ofiarą — jeżeli tak nazwać to można — padła tutaj żona znanego konstruktora organowego, którego dzieło ozdabia między innemi i kolońską katedrę, 80 letnia staruszka chora od szeregu lat na raka. Stan jej pogorszył się w ostatnich czasach i staruszka od dłuższego czasu nie opuszczała łóżka. W tych dniach odwiedziła chorą córka jej 54-letnia Adela Bockfisch. W czasie pory obiadowej, gdy przyszedł po nią mąż jej i znalazł mieszkanie zamknięte, zeszedł na podwórze i począł stamtąd wzywać swą żonę. Jakoż w oknie na wezwanie to ukazała się pani Bockfisch i oświadczyła mu, że nie może opuścić chorej matki, gdyż w stanie jej zdrowia nastąpiło gwałtowne pogorszenie. W kilka chwil potem w mieszkaniu staruszki rozległo się kilka strzałów. Gdy wyważono drzwi, znaleziono panią Nelfi leżącą martwą na łóżku. Na głowie jej widniały dwie rany postrzałowe. Obok przy łóżku na podłodze leżała ciężko ranna córka jej, pani Bockfisch. Ranioną przewieziono do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarła w nocy. Zwierzała się ona często przed dokonaniem swego czynu, że nie może dłużej patrzeć obojętnie na cierpienia matki i że doprowadza ją to do rozpaczy.

Nowa epidemja. Na pograniczu sowiecko-rumuńskiem, na obszarze sowieckim zanotowano wybuch nieznanej epidemji, która dziesiątkuje ludność wiejską. Wskutek dziwnej choroby musiano przerwać żniwa, bo większość ludzi zachorowała, a inni po pracy w polu muszą kłaść się do łóżka. Komisja lekarska, wysłana na miejsce, objęte epidemją, zdołała jedynie stwierdzić u chorych zatrucie krwi, którego pochodzenia jednak nie mogła ustalić. Przebywające na powyższym obszarze oddziały armji czerwonej, odbywające manewry, nie zdołały uchronić się od zarazy. Wobec tego, że wielu żołnierzy zachorowało, musiano manewry przerwać. Podjęte badania wykazały, że chorobę wywołuje maleńki kleszcz, który wgryza się w skórę, docierając aż do naczyń krwionośnych. Pasożyt pochodzi z dojrzałego zboża. Walka z kleszczem jest na razie niemożliwa. Liczba śmiertelnych ofiar nie została ustalona, w każdym razie musi być znaczna, skoro w jednej tylko wsi umarło 7 mężczyzn, 5 kobiet i 11 dzieci. Ponieważ większość mieszkańców jest chora i nie może opuszczać mieszkania, wśród ludności panuje panika, a na wiadomość, że choroba pochodzi od zboża, ludność wstrzymuje się od zbierania zboża z pól.

Trzęsienie ziemi nad morzem Kaspijskiem. Na północno-wschodnich wybrzeżach morza Kaspijskiego wydarzyło się katastrofalne trzęsienie ziemi. Trzęsienie to zburzyło miasta: Uryckij i Czapajew. Według oficjalnego komunikatu zginęło 500 osób, a rannych zostało 4 tysiące. Liczba ofiar byłaby znacznie większa, gdyby nie to, że ludność tamtejsza mieszka w małych chatach. W Czapajewie zburzonych zostało 200 domów i cerkiew, zamieniona przez bolszewików na klub. Z pod

gruzów ochronki wydobyto 35 zwłok. Miasteczko Czapajew leży w delcie rzeki Uralu, która dwoma szeroko rozgałęzionemi ramionami wpływa do morza Kaspijskiego. Rzeka ta stanowi granicę Europy, poza nią rozciąga się już Azja. Według wiadomości dalszych rzeka Ural wylała zaraz bezpośrednio po trzęsieniu ziemi. Powódź przybrała rozmiary katastrofalne. Na olbrzymiej przestrzeni zalane są miasteczka, wsie i wszelkie osiedla ludzkie. Szkody wynoszą około 120 miljonów rubli złotych.

W bolszewickiem piekle. Życie robotnika w „raju bolszewickim" wygląda z bliska bardzo niewesoło. Zarabia on około 45 rubli miesięcznie, a z kwoty tej musi opłacać różne przymusowe składki, kupować obligacje państwowe i t. d. tak, że pozostaje mu 28 rubli, z których utrzymać się może tylko dzięki specjalnemu systemowi zaopatrywania się w sklepach państwowych, wyłącznie dla robotników. Robotnik, zaopatrzony w odpowiednie kwity, stać musi kilka godzin nieraz w „ogonku" przed takim sklepem od godziny 4 rano, ażeby dostać pół kilo czarnego chleba, trochę herbaty, cukru i odpadków z mięsa. Urzędnicy, zarabiający więcej niż 45 rubli, zaopatrują się w sklepach prywatnych, w których ceny są kilkakrotnie wyższe. A życie rolnika, to praca żmudna, bez poczucia własności osobistej, na roli państwowej, pod ciągłą groźbą, że w każdej chwili może być z niej usunięty, gdyby śmiał okazać swoje niezadowolenie z panującego stanu rzeczy. Rolnik musi oddawać państwu po cenach minimalnych cały niemal plon swojej pracy, otrzymując dla siebie jeno ilości niezbędne do życia i zasiewu. Skoro cena państwowa za pud pszenicy (16 kg.) wynosi 1 rubla, to w handlu prywatnym kosztuje ta ilość 20 rubli i więcej — wolno mu zatem sprzedawać po tej cenie swoją część osobistą. Ilości produkcji rolnej są bardzo ściśle kontrolowane, cały sprzęt rolniczy i zwierzęta domowe zainwentaryzowane przez specjalnych urzędników, tak, że sprzedaż prywatna czegokolwiek jest niemal wykluczona. Bywają wypadki, że chłop zbiera zboże w ilości poniżej określonej normy, wówczas musi sprzedać krowę lub konia, ażeby prywatnie nabyć brakujące zboże po cenie 20 rubli za pud i odstąpić je państwu po 1 rublu. Oto warunki życia w Bolszewji, przy których wprawdzie trudno jest umrzeć, ale znacznie trudniej żyć.

Dobrana para. W miejscowości Lanzo pod Turynem, we Włoszech, mieszkańcy mieli nielada sensację, kiedy dowiedzieli się, że 24-letnia Janina Ganella wychodzi zamąż za 80 letniego Gianinatti Bagio. Oczywiście całe miasteczko podążyło w dzień ślubu do kościoła, aby być świadkami tego nadzwyczajnego małżeństwa. Dzienniki włoskie, podając powyższy fakt do wiadomości swych czytelników, zaopatrzyły tytułem: Miała odwagę!

Katastrofalna posucha w Ameryce. Wskutek tropikalnych upałów w Stanach Zjednoczonych w wielu miejscowościach wyschły rzeki i jeziora oraz zabrakło wody do picia. W zachodniej Wirginji płaci się za szklankę wody 5 centów. W ciągu ostatniej doby zmarło w Chicago 60 osób na porażenie słoneczne. Obliczają, że ogółem liczba zmarłych od porażenia słonecznego przekracza w roku bieżącym 1.000 osób. Upały w roku bieżącym są największe, jakie zanotowano w Stanach Zjednoczonych od 57 lat, to jest od czasu, kiedy istnieją stacje meteorologiczne. Dotychczasowe straty, poniesione przez suszę w rolnictwie i gospodarstwie leśnem wskutek upału obliczają na pół miljarda dolarów. Koła miarodajne stwierdzają, że jeżeli w najbliższych dniach nie nastąpią opady i ochłodzenie, rolnictwu amerykańskiemu grozi katastrofa znacznie większa niż nieurodzaje w roku 1894 i 1901. W niektórych miejscowościach odbywa się masowy transport bydła do okręgów zaopatrzonych w wodę.

Kopalnia srebra na ulicy. Jedyny tego rodzaju fakt wydarzył się w Kanadzie. Mianowicie w miasteczku Cobalt, nad jeziorem Ontario, przy robotach kanalizacyjnych prowadzonych na głównej ulicy, natrafiono na żyłę srebra. Magistrat tego szczęśliwego miasta, w którem srebro znajduje się pod brukiem ulicznym, udzielił zezwolenia przedsiębiorstwu prywatnemu na eksploatowanie oryginalnej kopalni.

Zapis dla zrujnowanych bogaczy. Zmarły ostatnio w Nowym Jorku multimiljoner Jems Davis uczynił w testamencie zapis, na mocy którego znaczna część pozostawionego przezeń majątku, w kwocie 26 miljonów dolarów, przeznaczona zostanie na udzielanie pomocy materjalnej tym z pośród niezamożnych, którzy byli dawniej bogaczami i stracili cały swój majątek. Pomoc ta ma być okazywana w ten sposób, by nie nosiła cech dobroczynności. „Spadkobierców" takich, zwłaszcza wobec dwu ostatnich katastrofalnych krachów na giełdzie nowojorskiej, znajduje się oczywiście bardzo wielu.

Bohaterska neofitka. W San Paolo w Brazylji 18-letnia córka emigrantów japońskich oświadczyła swemu ojcu, należącemu do jednej z sekt protestanckich, iż pragnie być ochrzczoną w kościele katolickim. Ojciec nie zgodził się na to, lecz młoda katechumenka sama zaczęła studjować katechizm, a po pewnym czasie — mając prawo stanowić o sobie wobec 18 lat wieku — korzystając, iż O. Guidon del Toro, Jezuita, apostoł emigrantów japońskich, udzielał chrztu św. w kościele, z taką natarczywością prosiła, by i ją ochrzczono, że prośbie jej nie można było odmówić. Po powrocie do domu oznajmiła ojcu, iż jest katoliczką, czem wywołała tem większy gniew. Ojciec stanowczo jej zapowiedział, że do kościoła katolickiego nie pozwoli jej uczęszczać i nie dopuści do jej pierwszej Komunji św. W tym celu pozwalał jej wychodzić z domu dopiero o godzinie 2 po południu. Czas ten wykorzystała bohaterska neofitka na dokładniejszą naukę religji u swej znajomej pani, która jednocześnie przygotowała jej białą sukienkę do Komunji św. Gdy już wszystkie przygotowania były skończone, Japonka — zawsze w godzinach popołudniowych — poszła do spowiedzi i przystąpiła do pierwszej Komunji św. Ojciec, widząc taką jej stałość w wierze, już więcej jej nie przeszkadzał i sam zaczął się przygotowywać do przejścia na katolicyzm.

Katastrofalna powódź w Japonji. Według doniesień dzienników z Tokio katastrofa powodzi zniszczyła szczególnie północne wybrzeże wyspy Hondo, gdzie 50 osób zostało zabitych. W Osaka zostało zalanych wodą 10 tysięcy domów, w Tokio 4 tysiące, zaś w miejscowości Cottori 3 tysiące domów. Około 100 tysięcy osób jest bezdomnych. Miasteczko Fudżi jest kompletnie zniszczone. Do tej pory znaleziono 500 osób zabitych i 4.000 rannych. Rząd wysłał wojsko na obszary nawiedzone powodzią.

Żywcem pogrzebani. Jak donoszą z Casa Blanca, na pograniczu Sahary panują straszliwe upały. Nietylko Europejczycy, ale nawet i tubylcy są licznemi ofiarami porażenia słonecznego. W urzędach praca ustała. Równocześnie donoszą z Marokka hiszpańskiego o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się podczas wydobywania gliny. Podczas prac ziemia osunęła się i pogrzebała żywcem 50 osób. Dotychczas wydobyto 16 zabitych i 25 ciężko rannych.

Numera zaległe od Nowego Roku mamy jeszcze w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Z czego ludzie żyją?

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie zebrało w przeciągu ostatnich pięciu lat i skatalogowało wszystkie znane mu rodzaje zawodów pracowniczych. Z danych tych okazało się, że istnieje około sześciu tysięcy różnych sposobów zarobkowania. Spis ich wydany został w księdze o 500 stronach. Są tam nawet takie „zawody“, o których nikomu się nawet nie śniło. Oto np. pewien gentleman zostawił po sobie spadek w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów, zarobiony na zawodowem... ronieniu łez nad cebulami, które wraz z rodziną obierał i sprzedawał na targu, oszczędzając w ten sposób łez gospodyniom.

Inny znów osobnik zwany człowiekiem-magnesem, zarabiał doskonale w ten sposób, że przy pomocy magnesu, pendzelka i waty oczyszczał przechodniom zaprószone oczy na ulicach Nowego Yorku.

W Londynie niejaki p. Cook dorobił się majątku w wysokości 120 tysięcy funtów szterlingów, założywszy specjalne biuro pisania listów miłosnych.

Pewna paryżanka zarabiała jako „nadawaczka imion“ ludziom, psom, koniom, kotom. „Oprowadzacze“ gości będących pod dobrą datą, uliczni „wynajemcy parasoli i płaszczy gumowych“, rysownicy karykatur aktualnych na chodnikach londyńskich i tysiące innych przemysłowców znalazło się w tym ciekawym katalogu zawodów.

Hodowla wężów w Brazylji.

W miejscowości Buntantan, odległej 9 klm. od San Paolo, znajduje się jeden z najciekawszych zakładów świata. W zakładzie tym studjuje Dr Wital Brazil biologję gadów. Brazylja posiada smutną sławę kraju, obfitującego w jadowite węże, pomiędzy innemi w krotady i botropsy, które uśmiercały co roku około 300 ludzi tylko w samym stanie San Paolo. Te ukąszenia śmiertelne zachodziły przed otwarciem zakładu Dra Brazila. Obecnie liczba wypadków śmiertelnych zmniejszyła się znacznie, gdyż dyrekcja zakładu wymienia swe antydotyplantatorom za dostarczoną kawę lub trzcinowy cukier. W zakładzie znajdują się w obfitości wszystkie gatunki najjadowitszych płazów i skorpionów. Węże przebywają w niskich, wykładanych deskami norach w ogrodzie szczelnie oparkanionym. Ogród ma 400 kwadratowych metrów obszaru. W środku ogrodu znajduje się ró wnapełniony wodą. Gościom tego oryginalnego raju nie zbywa na swobodzie. W czasie upału lub chłodu chronią się do swych nor. Serpentarjum podzielono na trzy części. Dwie przeznaczone dla jadowitych kobr, jedna dla niejadowitych wężów.

Kobry przebywają na wolności w lasach, gdzie sobie upodobały miejsca wilgotne. Są to gady bojaźliwe i uciekają za lada szmerem. Napadają tylko nieostrożnych wędrowców, którzy na nie nadepną, lub zwierzęta, które je niepokoją. Natomiast wąż tachesis alternatus, pięknie ubarwiony, jest jak nasza żmija napastliwy i rzuca się na człowieka bez przyczyny, jego ukąszenie jest bardzo niebezpieczne. Ukąszenie krotala powoduje śmierć w 24 godzinach. — Każdy jad wymaga specjalnego antydotum. Jest jednakowoż bardzo silne antydotum, skutkujące przeciw wszelkim ukąszeniom. Do wytworzenia serum używa się w serpentiarum młodych koni i osłów. — Zwierzęta te imunizowane oddawają mnóstwo serum. Postanowiono też hodować specjalny gatunek węża mussurany, które zjadają węże jadowite i którym jad ich nie szkodzi.

Największy kocioł parowy.

Nie bez uzasadnionej dumy notują zawsze technicy swoje rekordy. Bo doniosłość takiego technicznego rekordu nie polega na tem, że ktoś skoczył dwa centymetry wyżej, co natychmiast należy ogłosić we wszystkich dziennikach, lub że przebiegł 100 metrów o 2 sekundy krócej niż Nurmi, przez co samo już stał się bohaterem; techniczne rekordy są cichemi a potężnemi zwycięstwami umysłu ludzkiego nad przyrodą, zwycięstwami, które zawsze, cokolwiekby sądzili o tem filozofowie, prowadzą ludzkość do lepszego jutra.

Ostatni taki rekord mamy do zanotowania w dziedzinie kotłów parowych. Najnowszy kocioł w siłowni Nowego Yorku osiągnął dzielność 750 tonn pary wodnej na godzinę. To znaczy, że w przeciągu godziny zamienia 750.000 kg. wody na tyleż kilogramów pary o wysokiej temperaturze. By sobie zdać sprawę, jak ogromne ilości pary to oznacza, wystarczy nadmienić, że dziś na całym świecie biegnie tylko pięć turbin, które byłyby w stanie te ilości pary wykorzystać.

Drogi bite i gruntowe w Polsce.

Ogółem mamy w Polsce 43.436 kilometrów dróg bitych czyli szos; w tem państwowych 13.358 klm., wojewódzkich 9.369 klm. i powiatowych 20.709 klm.

Z poszczególnych województw najwięcej szos posiadają: poznańskie 6.044 klm., krakowskie 5.295 klm., lwowskie 4.910 klm., pomorskie 4.289 klm., warszawskie 3.959. Najmniej szos posiadają województwa kresowe: wileńskie 434 klm., nowogródzkie 632 klm., poleskie 796 klm., wołyńskie 890 klm. Rozpiętość, jak widać, duża; poznańskie województwo posiada 14 razy więcej szos niż wileńskie.

Dróg gruntowych jest w Polsce 42.354 klm., to znaczy prawie tyle co szos. Razem — dodając koleje (normalno i wązko torowe) — mamy 105.286 klm. dróg, w tem żelaznych i bitych 62.922 klm., zwykłych 42.354 klm.

Najstraszniejszy potwór morza.

Gdy promienie słoneczne ogrzeją górne warstwy wód morza Adrjatyckiego wysokości 18—20 stopni, wtedy z głębin morskich wydobywają się na powierzchnię olbrzymie potwory, przebywające dotychczas w ciemnych głębiach toni morskiej. Jednym z nich jest zadziwiającej wielkości t. zw. „ryba księżycowa“. Ciało jej spłaszczone po bokach przypomina postać koła. Jej pletwa ogonowa zajmuje większą część tylnej części korpusu.

Pletwa ta zdobi ją jakby szeroka koronka. Setki muskułów wprowadzają te pletwy w ruch i nadają im ogromną siłę.

Twarde jak krzemień drobne łuski pokrywają skórę ryby, na podobieństwo szkła, pokrywającego papier szklany.

Gdy ryba leży nieruchomo na powierzchni wody na plask w promieniach księżyca, wygląda jakby to była płyta marmurowa, pływająca po powierzchni morza. Stąd nadano jej nazwę ryby księżycowej.

Potężne szczęki w formie podków, znajdujące się w górnej i dolnej części paszczy, kościste, twarde, posiadają niezmierną siłę. Miażdżą one najtwardszą zdobycz. Ryba księżycowa zajmuje specjalne miejsce

wśród ryb, jeżeli mowa o jej wymiarach. Jej płaskie okrągłe ciało ma dwa metry średnicy o powierzchni sześciu metrów kwadratowych. Waga ryby księżycowej dochodzi do 600 klg. Jest to waga, której rzadko kiedy dosięgają ryby, chyba jeszcze tylko rekiny. — Ryba księżycowa rzadko kiedy daje się widzieć.

Pojawia się ona tylko w miesiącach od połowy maja do końca lipca, kiedy panują upały. Pozostałą część roku spędza w głębinach morza.

Pojawienie się jej na powierzchni jest tragedją dla świata zwierzęcego. Miażdży ona swemi potężnemi szczękami pokryte twardym pancerzem raki morskie, jakby to były zwykłe orzechy. Budzi ona przerażenie nawet wśród tych stworzeń głębin morskich, które same sieją zniszczenie wśród wszystkiego, co żyje w morzu. Ryba księżycowa jest zawziętym wrogiem ośmiornic, czyli polipów. Walka jej z ośmiornicą krótka i zwycięska. Ośmiornica owija ją swemi mackami, a ryba obcina je potężnemi szczękami jedną za drugą i pożera. W końcu pożera i korpus ośmiornicy.

Ryby księżycowe pojawiają się, że tak można rzec, w ciągu jednej nocy odrazu w kilku miejscach: w zatoce Trjesteńskiej, w okolicach Genui i Marsylji. Gdy podpływają do brzegu, robi się nadzwyczajny szum od rozbijanej przez nie wody. Szum ten napędza strachu nietylko ludziom obcym, którzy trafią na taki okres pojawienia się ryby księżycowej, ale i mieszkańców nadbrzeży.

Kwiaty.

Kwiaciarskie pismo francuskie „Hora" obliczyło, iż w Europie jest 4.200 rodzajów kwiatów hodowlanych, z których jednak tylko 420 odznacza się piękną wonią. Z pośród 1.194 białych kwiatów jest tylko 187 wonnych, z 951 żółtych jest 77 wonnych, — z 823 czerwonych jest 84 wonnych, a z 594 niebieskich tylko 31 wonnych. Prócz tych jest 302, które mają nieprzyjemny zapach, lub wprost wywołują mdłości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kachna Ł. Łza** w W.: Rzeczywiście mało utworów Pani drukujemy, bo ich Pani mało przysyła. Mamy nadzieję, że się Pani poprawi, a my uczynimy to nawzajem. Ukłony dla obydwojga Państwa. **Ludwik D.** w D.: „O miedzę" ładnie napisane. Gdyby jeszcze zakończenie było inne, byłaby to rzecz nawet bardzo dobra. W każdym razie zamieścimy. **Pea-n** w D.: Nadesłane wierszyki za słabe do druku. **St. G.** w S.: „Tęsknota do młodości" nie nadaje się do druku, natomiast: „Oj, bom biedna jest sierota" znacznie lepsze, więc umieścimy w miarę miejsca. **Bracia Weberowie** w K.: Wszystkie nadesłane zagadki dobre, **Piotr Wenc** w S.: Nadesłany artykuł poszedł narazie do teczki, aby w przyszłości znaleźć się w druku. **Bronisław Słomka** w N. S.: Nadesłana nowelka może się da kiedyś zużytkować. **Trawka:** Do druku trzeba pisać tylko po jednej stronie papieru i bardzo starannie. **Aleksander Kuśmicki** w W.: Nadesłane nam wierszyki zamieścimy w miarę miejsca. **Zdzisław Rojkowski z K.:** Prosimy o podanie nam dokładnego adresu swojego, to jest numer domu na ul. Kurniki.

Unieważnia się zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Stanisław Jan Czaja ur. w roku 1898, ochotnik 6 p. a. c., wydaną przez P. K. U. w Tarnowie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Kawczak z O.)

☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Dom dla biednej młodzieży
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Fala rwąca.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Imię męskie zdrobniałe.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Historycz. rzeka we Francji
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Potok górski.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Oblicze.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ List inaczej.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Liczba.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Zaszczyt inaczej.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Uczony (przymiotnik).

Litery wstawione zamiast kwadracików czarnych czytane z góry na dół dadzą nam nazwę wielkiego zwycięstwa Polski Odrodzonej.

2. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

I.

Wstecz trzecia druga, to część kościoła,
Druga pół trzeciej miasto się woła,
Wstecz druga pierwsza z pewnością trunek,
Całość nie na wesele służy lecz frasunek.
Ciągniony bywa w swej żałobnej szacie,
Gdy w nim pojedziesz, żegnaj mi mój [bracie!

II.

Pierwsze drugie ułuda, zaś trzecie dźwięk [znaczy
Druga pierwsza ozdoba dzieł sztuki inaczej.
Coś jakby zapisek wstecz trzecia pół drugiej,
Wstecz druga pół pierwszej znów nazwa [papugi.
Całość miejscowość w Grecji, albo powieść [znana.
Przez śmierć bohaterów od ręki tyrana.

III.

(Ułożył P. P.).

Nie moja druga trzecia,
Że drugiej trzeciej nie mam,
Więc ci jej nie dam,
Ale ciesz. się — całość wesoła,
Albowiem na to się zanosi,
Że cię ksiądz proboszcz na drugie i pierw- [sze zaprosi.

3. Konikówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

S	W	Z	A	A	K	F	A
O	T	Z	S	E	Z	C	I
E	A	I	N	H	K	W	I
Ą	T	A	R	S	G	C	Y

Ruchem konika szachowego odczy imię i nazwisko autora polskiego i je utwór.

4. Układanki.

(Ułożył Adam Galer z K.).

Posiada + część toru kolejowego = Lokomotywa.
Nuta + zaimek + zebranie = Samolot.
Zaimek + przeczenie + spółgł. = Zabawa.
Spółgłoska + miara powierzchni + imię męskie = Imię męskie.
Odzienie + spółgłoska = Zły duch.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 22 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli": 1. Logogryf: Tadeusz Kościuszko. 2. Szarady: I. Obrona, II. Częstochowa, III. Mandolina. 3. Rekonstrukcja: Kura-Uran-Rajd-Andy. 4. Układanki botaniczne: Dziurawiec, Iwa, Mniszek, Rumjanek, Karolek.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W., Adam Pióro z K., Aleksander Czapla z K., Józef Topolski z B., Franciszek Jaracz z S., Piotr Wenc z S., Piotr Galica z S. G.

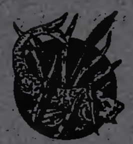
Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Jaracz z S. i Aleksander Czapla z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Bartek: A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: No wiem, aby ludziska co żryć mieli...

Bartek: Głupiś! Na to, żeby nawet najbiedniejszy chłop miał coś, coby łupił ze skóry.



Dlaczego płacze?

Po śmierci męża żona okropnie narzekała, a na pogrzebie szlochała rzewnie i lamentowała.

— Nie lamentujcie, kobieto — mówi znajomy — chłop się wam nie wróci. Może wam Pan Bóg da jeszcze drugiego.

— O tem ja dobrze wiem — mówi wdowa — a nawet mam już jednego upatrzonego, ale lamentować muszę, bo coby ludzie powiedzieli!

Jak mamusia.

Miecio dostał od mamy 50 groszy i nie podziękował.

— No, Mieciu, co się mówi?

Miecio milczy.

— No, jak mamusia mówi, gdy bierze od tatki pieniądze?

Miecio marszczy czoło, żeby sobie przypomnieć i wreszcie się odzywa:

— Co? Tylko tyle?



Nauka może dziś wytłumaczyć prawie każdą rzecz, z wyjątkiem tego, czemu kobieca suknia musi być krótka z przodu, a mieć ogon z tyłu.

Giełda płodówrolniczych

z dnia 5 sierpnia b. r.

Pszenica	33·50—34·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·00—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasolabiała	00·00—00·00	Mąka żytnia	35·00—35·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	71·50—72·50
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	16·00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 9 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·81 do 1·37 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·35 zł.
Woły . .	od 1·02 do 1·40 zł.	Cielęta .	od 1·02 do 2·00 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·40 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·30 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·40 do 2.75

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

„Zemsta cygana“

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycznym.

Do sprzedania 19 morgów gruntu dworskiego, dom nowy, murowany, pod blachą, 5 ubikacyj, 2 piwnice, stodoły nowe, do stacji Siepietnica 2 klm.
Kościół, szkoła, poczta loco, przy gościńcu.
Cena 8.000 dolarów. Informacyj udziela Piotr Kędzior w Święcanach stacja kolejowa Siepietnica.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego

---

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż części owa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.
(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).



Płaski zegarek
z wiecznem nietłuczącem się szkłem

Nowy wynalazek tylko 5.98
(zam. 25)

Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny na kamieniach. Wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 1.60, 4 szt. 22.68, 6 szt. 33.60. Lepszego gat. 7.75, 9.50, 11.50, 15, 18, 21, 25, 35, 40, 45, 51, 60 i 65 zł. Na rękę z paskiem 10.50, 14, 17, 20, 25, 30, 40, 50 i 57 zł. Z franc. nowego złota „Placke D'or" niczem się nie różni od prawdziwego złota 14% kar. 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., ręczne z paskiem lepszego gatunku 20 25, 37, 45, 55, 65 zł. Budziki stołowe 15, 17 i 20; lep. gat. 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

Fabr. skład Genewskich Zegarków „Montre" Warszawa Sienna 27, Oddz 50

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre: (Nr. 4310) Zegarek otrzymałem, za który bardzo dziękuję, chodzi co do minuty i bardzo miły dla oka. Ku mojemu miłemu zdziwieniu chodzi lepiej od „Omegi", który robi różnicę naprzód albo wtył. Zegarek otrzymany od Pana nie robi żadnej różnicy, proszę o łaskawe przysłanie mi w krótkim czasie jeszcze dwa zegarki płaskie. Po otrzymaniu zrobię zamówienie na większą ilość dla całego biura. Z poważaniem **Jan Kałużyński, Lublin.**

(Nr. 3455 Sz. P. Uprzejmie proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z francuskiego nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków. **Stanisław Borowicz, prezes Tow. rolnictwa w Kutnie.**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

Sprzedam **kilka morgów ziemi uprawnej** w okolicy klimatycznej nadających się pod budowę. Stacja kolejowa w miejscu. Zgłoszenia do Adminisiracji »Roli«.

Okazja!

Ciekawe książki: „Po prochy generała Bema" i „Generał Bem w Turcji" z ilustracjami (czytaj sprawozdanie w Nr 8 »Roli«) po cenie zniżonej dla Czytelników »Roli« 5 zł. i 2 zł. Zgłoszenia przyjmuje Administracja »Roli«.